TEKA POMORSKA

DWUMIESIĘCZNIK REGIONALNY
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
KULTURY I SZTUKI

NR. 3 TORUŃ, MAJ-CZERWIEC 1938 ROK III



Józef Kozłowski *Fragment Torunia*

„TEKA POMORSKA", ORGAN KOŁA LITERACKIEGO KONFRATERNI ARTYSTÓW W TORUNIU, DWUMIESIĘCZNIK REGIONALNY POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY I SZTUKI

WYDAWANA Z ZASIŁKIEM STAROSTWA KRAJOWEGO POMORSKIEGO

SPIS RZECZY:

KOMITET REDAKCYJNY: ZOFIA BOGUSŁAWSKA (TORUŃ), JERZY CHYCZEWSKI (TORUŃ), ZYGMUNT CYWIŃSKI (GDYNIA), JÓZEF GAJEK (TORUŃ), JADWIGA KORCZAKOWSKA (TORUŃ), WŁADYSŁAW PNIEWSKI (GDAŃSK), ZYGMUNT MOCARSKI (TORUŃ), MARIAN SYDOW (GDYNIA),

REDAKTOR NACZELNY I ODPOW.: MGR ANDRZEJ BUKOWSKI TORUŃ

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: TORUŃ — RATUSZ

REDAKTOR PRZYJMUJE W PONIEDZIAŁKI OD GODZ. 18—19

ADMINISTRACJA CZYNNA W PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI OD GODZ. 18—20

Cena pojedyńczego numeru: 1 zł. Prenumerata roczna: 5 zł.

CZCIONKAMI DRUKARNI S. BUSZCZYŃSKIEGO — TORUŃ, UL. MOSTOWA 13

TEKA POMORSKA

DWUMIESIĘCZNIK REGIONALNY

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY I SZTUKI

NR 3 (11) TORUŃ, MAJ-CZERWIEC 1938 ROK III

Antoni Ryniewicz

„GRYF W SŁUŻBIE ORŁA BIAŁEGO“

W ramach uroczystości toruńskich w d. 19 i 20 czerwca rb. odbędzie się Zlot Młodzieży Pomorskich Szkół Powszechnych, w związku z którym zamieszczamy uwagi napisane dla „Teki Pomorskiej“ przez p. dr Antoniego Ryniewicza, Kuratora Okręgu Szkolnego Pomorskiego i Prezesa Tow. Przyjaciół Torunia.

Redakcja.

Pomorze jest województwem wyjątkowo jednolitym pod względem narodowym. Polacy, osiedli tu od samego zarania dziejów, stanowią blisko 90% mieszkańców, zaprawionych do walki orężnej, politycznej i ekonomicznej o polskość tej ziemi. Jednolitość języka, religii i uczuć jest prawdziwie imponującą. Równocześnie jednak nasze województwo jest bardzo różnolite. Terytorialnie, oprócz właściwego Pomorza w skład jego wchodzą: Ziemia Chełmińska, Ziemia Dobrzyńska, Kujawy, Krajna i Pałuki. Proponowana nazwa: Województwo Kujawsko-Pomorskie byłaby dokładniejsza, ale nawet i ta nazwa podwójna byłaby jeszcze za ciasna dla bogatej mozaiki tych prastarych ziem polskich. Jeżeli z drugiej strony uprzytomnimy sobie bogactwo i rozmaitość dialektów na właściwym Pomorzu np. kaszubski, stanowiący zupełnie odrębną grupę i dzielący się ze swej strony na kilka odcieni, następnie dialekty Kociewiaków, Borowiaków — że wymienię tylko najważniejsze — to musimy przyznać, że nasze województwo jest dla etnografa, językoznawcy, historyka prawdziwą kopalnią interesujących faktów i zjawisk.

Ziemie te, które w ciągu dziesięcio-wiekowych dziejów przechodziły najrozmaitsze, często zupełnie odmienne koleje, od kwietnia b. r. zostały połączone w jedną większą jednostkę administracyjną, która ma wobec całego Państwa spełniać ważne i zaszczytne zadanie: być wierną i potężną strażą nad dolną Wisłą i Bałtykiem. Węzły administracyjne jak też stosunki gospodarcze i kulturalne będą niewątpliwie coraz ściślej łączyły wszystkich mieszkańców od Gdyni i Helu do Włocławka i Kruszwicy w jedną zwartą rodzinę pomorską. Ogromnie ważną rolę na tym polu ma spełnić szkoła, która z jednej strony przez nauczanie będzie uświadamiała młodzież co do jej zadań i obowiązków wobec Pomorza, z drugiej strony przez wychowywanie będzie budziła w niej poczucie wojewódzkiej wspólnoty. Praca taka

z natury rzeczy wymaga wiele czasu i skutki jej będą widoczne za kilka lub nawet kilkanaście lat. Młode pokolenie, siedzące obecnie na ławach szkolnych, będzie wchodziło w życie obywatelskie już z nowym nastawieniem wielko-pomorskim.

W tym dziele wychowawczym powinny pomagać szkole wszystkie instytucje społeczne przez urządzanie przedstawień, uroczystości propagandowych, zjazdów i obchodów zbiorowych. Otóż takimi to pobudkami kierowało się Tow. Przyjaciół Torunia, gdy wystąpiło w jesieni ubiegłego roku z inicjatywą urządzenia na wiosnę tego roku zlotu młodzieży szkół powszechnych ze wszystkich powiatów nowego województwa. Inicjatywa ta spotkała się z powszechną życzliwością i zachętą. Projekt gorąco poparli p. Minister Raczkiewicz - wojewoda pomorski, p. Generał Bortnowski - inspektor armii, p. Wincenty Łącki - starosta krajowy i p. Leon Raszeja - prezydent miasta. Utworzono Komitet organizacyjny, dzielący się na dziewięć wydziałów i zaczęła się intensywna praca przygotowawcza. Trzebaby wymienić długą serię prawdziwie dzielnych ludzi, którzy całe wybitne przygotowanie naukowe, artystyczne, czy techniczne wkładali w żmudną pracę, którzy nie szczędzili energii i wysiłków, by to pierwsze spotkanie najmłodszych pokoleń pomorskich wypadło jak najświetniej. Wszystkim przyświecała myśl wychowawcza całego przedsięwzięcia. Nie chodziło tylko o to, by dać dzieciom i dziesiątkom tysięcy gości możliwie najszlachetniejszą rozrywkę, ale jeszcze w wyższym stopniu o to, by pozostawić w umysłach i sercach młodocianych uczestników zlotu niezatarte wspomnienie tych dni, kiedy to wkrótce po utworzeniu rozszerzonego województwa pomorskiego dzieci tej ziemi zarówno te z nad Bałtyku, jak i te z nad Gopła, z nad Noteci, z nad Drwęcy i długiego pobrzeża Wisły szły po ulicach starożytnego Torunia, stolicy województwa i składały hołd naczelnemu i ukochanemu wodzowi Armii, Marszałkowi Polski, Śmigłemu - Rydzowi. Sądzę, że moment ten będzie najpiękniejszym wspomnieniem w legendzie ich młodości, a znaczenie jego będzie wzrastało w ich duszy z latami.

Dla ogółu uczestników uroczystości czerwcowych pochód barwny młodzieży będzie równocześnie poglądową lekcją o charakterze naszej ziemi. Przemarsz dzieci przedszkoli powinien być doskonałą propagandą tych najmłodszych szkół, nie dosyć jeszcze u nas rozpowszechnionych. Pomysłowy pochód rozmaitych grup symbolizujących wszystkie przedmioty nauki szkolnej, jak też widok rozmaitych organizacji wychowawczych powinien jeszcze bardziej zbliżyć starsze społeczeństwo do szkoły i przypomnieć mu olbrzymi i godny podziwu wysiłek polskiego nauczycielstwa. To też gdy jesienią w „Tygodniu Szkoły Powszechnej“ zapukają do naszych serc i skarbonek kwestarze Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych, znajdą oni jeszcze większe zrozumienie, niż w latach poprzednich.

Na drugą część pochodu złożą się grupy regionalne przedstawiające w strojach starodawnych sławne grody, rozmaite ziemie pomorskie, miejscowe legendy, pieśni i tańce. Zgodnie z zaznaczoną poprzednio różnolitością Pomorza będzie to barwny przegląd odmiennych strojów i zwyczajów pomorskich, pstra mozaika dawnego życia pomorskiego, odtworzonego ze znacznym nakładem pracy, erudycji i kosztów. Myliłby się jednak ten, kto zachwycony malowniczością i rozmaitością młodzieńczych grup, nie zwróciłby równocześnie uwagi na zdumiewającą jednolitość tych zewnętrznie odrębnych gromad, tę jednolitość najcenniejszą, bo wypływającą ze zgodnego rytmu tysiąca młodych serc, jednakowo kochających swoje Pomorze i jednakowo gotowych do wszelkich ofiar dla tej ziemi a przez to i dla całej Polski.

Tę wielką myśl wychowawczą uroczystości czerwcowych podkreśla i ujmuje, jakby złotą wstęgą, hasło przewodnie całego zlotu „Gryf w służbie Orła Białego“.

Helena Piskorska

STOLICA POMORZA

W gronie miast Rzeczypospolitej wybijał się zawsze Toruń na jedno z pierwszych miejsc. Bogate, handlowe miasto wychowało ludzi przedsiębiorczych, energicznych, którzy umieli chcieć i umieli działać. Ludzi o szerokim światopoglądzie sięgającym poza łokieć i miarę, ku ważnym poczynaniom politycznym, ku wyżynom nauki, ku dostojeństwu piękna i sztuki.

W prześlicznej sylwecie miasta, gdzie dominują odwieczne świątynie Pańskie, jest coś potężnego, coś co budzi szacunek i co przyciąga wymowę tradycji. Wejście do śródmieścia przez jedną ze średniowiecznych bram potęguje wrażenie. Ślady gotyckich łuków i sklepień, portale renesansowe i barokowe, spotykane nierzadko, świadczą o ciągłości kulturalnej. Cóż dopiero po wejściu do któregokolwiek z kościołów! „Skarby, skarby nagromadzone bogato jak rzadko gdzie" — chciałoby się powtórzyć za mistrzem Fałatem, który użył tych słów po wyjściu z bazyliki św. Jana.

Wiekowy ratusz na Staromiejskim Rynku, widoczny symbol siedmiowiekowego samorządu miasta, jest bodaj jedynym w swoim rodzaju budynkiem, gdzie administracja oraz instytucje zabytkowe i naukowe gnieżdżą się w przykładnej zgodzie. Tutaj też znajdziemy nić łączącą dawne i nowe czasy. Pod portretami dawnych rajców i burmistrzów miasta w sutych perukach i długich brodach, siedzą dzisiaj ich następcy. Mimo zmian w wyglądzie zewnętrznym, mimo braku szerokiej krezy i sutego płaszcza urzędowego jest w tych dzisiejszych Toruńczykach ten sam rozmach i wola działania, jaka zaznaczyła się już w ubiegłych wiekach. Wystarczy opuścić śródmieście i udać się w którymkolwiek kierunku, by przekonać się o tym naocznie. Szerokie i piękne ulice, gmachy publiczne, kolonie nowych osiedli, rozległy park i planty rwące oczy barwnością kwietników — to dzieło współczesnego Torunia, to praca kilkunastu zaledwie lat swobody.

Do roli stolicy dzisiejszego Pomorza szedł Toruń od zarania swych dziejów. Znane powszechnie jest jego przodowanie miastom pruskim w XIII i XIV wieku; znana rola decydująca w okresie wojny trzynastoletniej, znany dzielny opór zaborcy w latach 1772 - 1793. Lecz nawet ta chlubna tradycja nie starczyłaby, gdyby nie było ciągłości pracy i przodowania. Utrzymywały ją pokolenia pozornie odsunięte w latach niewoli od wszelkiego udziału w życiu publicznym. Pozornie, gdyż wśród społeczeństwa polskiego wytworzyły się własne organizacje i władze działające sprawnie i utrzymujące karność obywatelską wśród nas, mimo wszelkich trudności stawianych przez zaborców. Śledząc je dzisiaj z perspektywy dziejowej, stwierdzić można, że im więcej odsuwano Polaków z życia publicznego, im więcej ich prześladowano i utrudniano prowadzenie własnych organizacyj, tym więcej ich powstawało, tym szerzej i silniej się rozrastały, tym żywotniejsze były ich ośrodki. Dla Wielkopolski takim centrem był Poznań, dla Pomorza - Toruń.

Miejsce dawnego patrycjatu zajęła tworząca się w wieku XIX nowa warstwa społeczna — inteligencja miejska, rekrutująca się zarówno z mieszczan, jak ziemian i włościan. Ona to organizowała społeczeństwo polskie, uświadamiała i oświecała.

Pierwszą walną próbą organizacyjną była powstała w r. 1848 Liga Polska, duszą tejże stał się Marian Jaroczyński, którego znakomity obraz „Pokój toruński w r. 1466“ wrócił obecnie do Torunia. Liga nakreśliła szerokie ramy działalności politycznej i społecznej i mimo rozwiązania przez rząd pruski już po dwóch latach istnienia pozostawiła trwałe ślady w programach powstających nowych organizacyj społecznych, oświatowych, gospodarczych i kulturalnych. Nie sposób wymienić tutaj wszystkie stowarzyszenia, organizacje czy instytucje, które działały w czasach zaborczych. Niektóre z nich ustąpiły miejsca innym, inne przetrwały niewolę i czynne są do dziś. Szczególnie płodne były lata sześćdziesiąte ubiegłego stulecia. Upadek powstania styczniowego, w którym Pomorzanie brali żywy udział, pobudził do tym żywszej i intensywniejszej działalności w t. zw. pracy organicznej. Powstał wówczas najstarszy na Pomorzu dziennik „Gazeta Toruńska“, która aż do r. 1921 krzepiła ducha, niosła oświatę polską w szerokie warstwy społeczeństwa. W Toruniu również centralizowały się organizacje gospodarcze, jak Bank Kredytowy, założony w r. 1866, następnie Spółka Ziemska (od r. 1891) i Bank Ludowy. W r. 1862 zawiązało się Tow. Rolnicze, które już po dziesięciu latach istnienia zorganizowało wielką wystawę rolniczą. a tuż przed wojną w r. 1913 drugą.

Od r. 1867 zbierały się w Toruniu Sejmiki Gospodarskie a bale posejmikowe łączyły towarzysko nie tylko Pomorze lecz część Poznańskiego i Kujawy — czyli dzisiejsze województwo pomorskie. W latach osiemdziesiątych zorganizowali się kupcy i przemysłowcy, a w następnym dziesięcioleciu - robotnicy.

Równocześnie tworzył się w Toruniu ośrodek kulturalny i naukowy. „Ubezpieczywszy się materialnie, uczyńmy teraz trzeci rozumny i zdrowy krok, zgromadźmy nasz fundusz moralny, aby ubezpieczyć nasze moralne interesa moralne...“ pisze Ignacy Łyskowski, inicjator założenia Tow. Moralnych Interesów, z którego w kilka lat później w r. 1875 wyszło Towarzystwo Naukowe. Jednoczenie się ruchu polskiego w Toruniu znalazło swój wyraz zewnętrzny w wybudowaniu sumptem społeczeństwa domu polskiego pod nazwą Muzeum, gdzie, podobnie jak w Bazarze Poznańskim, skupiało się życie prowincji. W gmachu tym, będącym własnością Tow. Naukowego, mieściły się również zbiory muzealne i biblioteczne tegoż Tow. W latach sześćdziesiątych powstało w Toruniu pierwsze bodaj w Polsce Tow. Pomocy Naukowej dla Dziewcząt, na wzór istniejącego już od r. 1848 Tow. Pomocy Naukowej dla młodzieży męskiej, które pierwotną swą siedzibę w Chełmnie przeniosło również do Torunia. Towarzystwa te przygotowały szeregi inteligencji polskiej, z której wyszli między innymi uczeni tej miary co ks. Kujot, historyk, słynny chirurg dr Rediger oraz ludzie o wielkich zasługach społecznych, jak np. dr Wybicki, starosta krajowy i inni.

Nadeszły lata wojny światowej. Aresztowanie działaczy polskich oraz mobilizacja osłabiły znacznie społeczne siły polskie. Lecz i w tych niesprzyjających warunkach pozostał Toruń nadal inicjatorem i organizatorem akcji społecznej, zwróconej w tym czasie ku szczególnym zadaniom, podyktowanym przez wojnę. Dla przykładu przypomnijmy choćby to, że Toruń stanął obok Poznania jako ośrodek pomocy ofiarom wojny w b. Królestwie Polskim. Po bliższym rozejrzeniu się w aktach tek akcji zauważymy, że zasięg działalności ośrodka toruńskiego, wybiegając poza granice administracyjne ówczesne, obejmował właśnie ziemie dzisiejszego Wielkiego Pomorza. W niektórych momentach dawał inicjatywę nawet Poznaniowi.

W r. 1918 zapoczątkował Toruń powstanie towarzystw Polskiego Czerwonego Krzyża i rozwinął jego agendy na całe województwo, powstał formalnie Okręg Pomorski P. C. K. Z Torunia wyszła w r. 1917 inicjatywa kolonii letnich dla dzieci polskich nad morzem oraz utworzenie polsko-katolickiego towarzystwa opieki nad dziećmi, obejmującego całe obecne województwo. Towarzystwo to znane szerokiemu ogółowi ze swej akcji zbierania sierot polskich nie tylko z kraju, lecz i zagranicy (z Westfalii, Rumunii i t. d.).

W historii polskich rad ludowych na Pomorzu zajmuje Toruń pierwsze miejsce, zgodnie z rolą kierowniczą jaką odegrał w tych latach, mimo istnienia podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku. To też nie dziw, że pierwszy wojewoda pomorski p. Stefan Łaszewski, mimo że związany osobiście z innym miastem, nie wahał się wskazać na Toruń jako właściwą i faktyczną stolicę Pomorza. Równocześnie z radą ludową utworzono w Toruniu Komisję Szkolną, organizującą przyszłe szkolnictwo polskie na Pomorzu, a przekształconą później na Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego.

Wspomniano powyżej, że dzisiejszy Toruń stoi na wysokim poziomie kultury materialnej. Tę samą rzutkość i energię wykazuje również na polu kultury duchowej. Zaznaczyć należy, że magna pars w tej dziedzinie mają władze miejskie, które z patrycjuszowską hojnością rozwijają własne, a popierają społeczne dążenia kulturalne i naukowe.

Najpoważniejsze placówki naukowe w Toruniu stanowią archiwum miejskie, muzeum i książnica. Instytucje te zostały postawione na poziomie naukowym i udostępnione szerokim kołom badaczy dopiero pod zarządem polskim. Obecnie wykazują znaczny zasięg stosunków naukowych tak z ośrodkami uniwersyteckimi w kraju jak i zagranicą — nie tylko listowny lecz i osobisty. Zaznajomienie się bliższe ze zbiorami toruńskimi przyczyniło się w dużej mierze do tego, że myśl stworzenia tutaj wyższej uczelni, znalazła w ośrodkach naukowych polskich przychylny oddźwięk i zrealizowanie jej staje się obecnie coraz bliższe. Obok gmachów reprezentacyjnych buduje się obecnie nowoczesny gmach Muzeum Ziemi Pomorskiej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, który już w jesieni b. r. ma być oddany na pomieszczenie zbiorów muzealnych i bibliotecznych.

Obok instytucyj miejskich rozwijają się inne — nie ustajc w swej działalności naukowej i wydawniczej Tow. Naukowe, oba Tow. Pomocy Naukowej przygotowują świeże kadry inteligencji pomorskiej; działa Konfraternia Artystów, Rada Zrzeszeń Naukowych. Artystycznych i Kulturalnych, nie wspominając zupełnie o całym szeregu zrzeszeń specjalnych: prawników, lekarzy, nauczycieli szkół średnich itd., które podnoszą poziom wiedzy specjalnej. Ostatnio powstał także ruch w kierunku podniesienia kultury i wiedzy religijnej w szeregu towarzystw obejmujących inteligencję.

Przy bardzo licznych organizacjach śpiewaczych na Pomorzu, dawał się odczuwać brak kultury muzycznej. Powstałe w Toruniu w roku 1921 Pomorskie Tow. Muzyczne, obejmujące swą działalnością dużą część Pomorza, wypełnia tę lukę. Na miejscu otwarto Konserwatorium Muzyczne, a poza tym już w latach ubiegłych profesorowie uczelni jeździli z koncertami, szczególnie muzyki polskiej, wszędzie tam, gdzie tej muzyki polskiej brakło, nie omijając terenów znajdujących się poza granicami Polski, jak np. Olsztyn.

Z wielkim uznaniem podnieść należy, że istniejąca zaledwie od kilku lat Rozgłośnia Pomorska w Toruniu, stała się prawdziwą placówką kulturalną, która potrafiła zebrać wokoło siebie cały szereg pracowników już znanych, a pobudzić twórczość ludzi nowych.

Przeglądając z jednej strony karty historii, z drugiej patrząc na rozmach i tempo pracy, jaką wykazał Toruń na każdym polu w ostatnich latach, stwierdzić trzeba, że był faktyczną stolicą wielkiego województwa pomorskiego jeszcze przed 1 kwietnia 1938 r. [1].

Józef Gajek

STROJE LUDOWE NA POMORZU

Ktokolwiek zetknął się z wsią pomorską musiał stwierdzić, że strój ludowy, a więc wytwór artystycznych nastawień wiejskiej zbiorowości, nie istnieje. Tu i ówdzie tylko spotyka się na dnie skrzyń ukryte koronkowe lub złotem wyszywane czepki, przybladłe w kolorach spódnice, staniki, które stare babiny przechowują na godzinę śmierci.

Czasem tylko w godzinach wspomnień wyjmują starcze ręce na światło dzienne te spłowiałe świadectwa przeszłości, które w pamięci właścicielek nadal błyszczą świetnością dawnych barw, świetnością młodości, budzą w pamięci minione obrazy, zdarzenia i minionych ludzi.

[1] W przedstawieniu ruchu społeczno-kulturalnego w wieku XIX korzystałam z prac ks. prałata A. Mańkowskiego.

Było widocznie inaczej — przed jakimi 70 laty wieś pomorska również posiadała swoje mieniące się kolorami i bogactwem form stroje, w których dominowały niebieskie sukmany, czerwone, zielone, żółte, zadrukowane w kwiaty spódnice, opięte staniki w rozmaitych barwach i obszywane szychem, a dalej czółka, korale... Po stroju odróżniali się Kaszubi od Kociewiaków, od Borowiaków z pod Tucholi, a ci z kolei od Pałuków, Krajniaków, Chełminiaków, Kujawian i Dobrzyniaków. Każda grupa ludności posiadała swój własny ubiór, przedmiot dumy i przedmiot zapobiegliwości ówczesnych elegantek i elegantów. Strój sąsiadów dawał natomiast okazję do prześmiewań, ciętych dowcipów i na jego temat powstały ironiczne przezwiska „karwatków", „kabatków", „kidlonów", „Łyczaków" i wiele, wiele innych.

Dawny strój ludowy również nie był czymś niezmiennym, również ulegał co kilkadziesiąt lat przemianom; odbijały się na nim mody poszczególnych epok, wpływał na niego strój szlachecki, ubiory holenderskie i szweckie. Dorzucał pewne formy renesans, barok, rokoko... ale zawsze lud dostosowywał je do swoich potrzeb, swoich upodobań, jednym słowem wyrażał w nich swoje własne umiłowanie piękna i poczucia wartości swego środowiska.

Strój ludowy w tym właśnie znaczeniu zaczyna w połowie wieku XIX zanikać i to wpierw w Ziemi Chełmińskiej, następnie na Kociewiu, Kaszubach, Lubawszczyźnie, nieco później w Ziemi Dobrzyńskiej, na Kujawach, Pałukach i w Krajnie. Samo przez się nasuwa się pytanie, dlaczego? Na to ciekawe zjawisko złożyło się kilka przyczyn równocześnie. Pierwszy cios zadał dawnemu strojowi rozwój przemysłu włókienniczego, który na rynek rzucał tańszy towar. Wiejskie warsztaty tkackie przestały się opłacać, rację bytu tracili równocześnie wiejscy i małomiasteczkowi farbiarze, którzy wykonywali zamówienia wedle upodobań ludu. Fabryczny wyrób zaciera powoli granice regionów, zaciera różnice między wsią a przedmieściem. Lichy i łatwo niszczący się materiał fabryczny przyśpiesza tempo zmian.

Drugim czynnikiem przyśpieszającym rozpoczęty proces były władze niemieckie, które niechętnie widziały dawny strój ludowy, wyróżniający Polaków od napływowego elementu niemieckiego. Zbyt łatwo można było policzyć własne siły i zbyt łatwo zaznaczała się na każdym kroku odrębność od niemczyzny, aby władzom niemieckim sprawa ta była obojętna. Przywileje ekonomiczne i społeczne żywiołu niemieckiego były również przywilejem dla półmiejskiego ubrania kolonistów, a wyrokiem na dawny strój ludowy. Powoli zwycięża czarny i ciemno brązowy kolor, zwyciężają rozmaite żakiety i płaszcze fabryczne, a Pomorze utraciło pod tym względem swój typowy charakter polskich ziem. Ponieważ lud polski na Pomorzu materialnie i moralnie odczuwał pewną wyższość kolonistów niemieckich, wyższość ich pozycji społecznej, proces zewnętrznego upodobnienia dokonał się bardzo łatwo.

Trzecią równie ważną przyczyną były i są stosunki społeczne; w ciągu XIX w. miasta stały się dla wsi wzorem. Typ człowieka miejskiego, jego stopa ży-

ciowa, sposób bycia, znajomość techniki, wszystkie dodatnie i ujemne cechy współczesnej cywilizacji stały się ideałami i marzeniem dorastających pokoleń. Na tym tle powstały, z jednej strony uprzedzenia do ludzi z miasta, a z drugiej poczucie pewnej kulturalnej ich wyższości. Tu właśnie leży geneza tendencji wyrównawczej między wsią a miastem. Strój ludowy jako najbardziej widoma oznaka wiejskości, a więc odczuwany jako coś mniej wartościowego, zanikał wpierw w pobliżu miast, a następnie w miejscowościach położonych zupełnie na uboczu. Oprócz tego nosicielami tych nowych form byli robotnicy sezonowi wyjeżdżający do Niemiec na rolne roboty, oraz robotnicy szukający pracy w miastach. Oni właśnie imponowali swoim wiejskim rówieśnikom obyciem, zarobionym groszem, nowinkami i miejskim ubiorem, który jako czysto zewnętrzną oznakę nie było trudno przyjąć.

Dzisiaj z trudnością tylko da się dawny strój odtworzyć, przez zbieranie ocalonych fragmentów, zbieranie opisów, wiadomości u starych krawców, na podstawie starych fotografii, sztychów i t. d. Powoli powstaje przed nami barwny świat dawnych strojów, ściśle związany z ubiorem całej Polski. Zasadnicze części ubioru ludu pomorskiego, krój, dobór barw wszystko to posiada swoje odpowiedniki na Mazowszu, Wielkopolsce i w Małopolsce. Przewaga koloru niebieskiego w ubiorze pomorskim wskazuje najdobitniej na związek jego z całą Polską; wszak z tego właśnie powodu ludy ruskie nazywały Polaków „syniaczkami".

Jakie praktyczne znaczenie posiada próba rekonstrukcji dawnego stroju? Pewnie, że historycznego zatracania się dawnych form odwrócić się nie da, a nawet sens takiej pracy byłby wątpliwy, ale odtworzone wzory dawnych strojów mogą mieć pewne znaczenie w pracy oświatowej, mogłyby nawet odżyć w uroczystych i obrzędowych chwilach życia ludu jako dowód poszanowania własnej tradycji, zrozumienia wartości własnej kultury, własnego, wiejskiego środowiska.

Takie właśnie intencje przyświecały Komitetowi Zlotu Młodzieży i takimi założeniami kierowano się w pracy Komisji etnograficznej nad odtworzeniem dawnego stroju ludowego na podstawie badań terenowych, ankiet, rysunków, poszukiwań dawnych strojów i starych krawców. Dzisiaj można powiedzieć, że zasadniczy zrąb pracy został dokonany.

Kazimierz Ulatowski

POD TĘCZĄ...

Z DZIAŁALNOŚCI TEATRU ZIEMI POMORSKIEJ

W szeregu zagadnień kulturalnych na Pomorzu w ostatnim dwudziestoleciu, jak dotąd, na plan pierwszy, o ile chodzi o intensywność w działaniu, wysunęło się zagadnienie teatru. Możnaby dużo o tym mówić, dlaczego inne dziedziny życia artystycznego jeszcze nie doczekały się należytego uznania i zrozumienia w społeczeństwie pomorskim. ale nie pora w tej chwili na dyskusję na ten temat.



Rys. F. Stremel

Strój kociewski z przed 50 - 60 laty.

Kobiecy: „stanik" przeważnie czerwony — „koszula" — pasiaty „fartuch" — niebieska, bronzowa lub czerwona w kwiaty spódnica zwana „kecą" — granatowe lub białe „pończochy" — przeważnie żółty „czepiec" z czarną kokardą.

Męski: niebieski „płaszcz z peleryną" — szara lub granatowa „sukmana" — niebieskie, szare lub granatowe w kraty spodnie czyli „portki z klapą" — „kamizelka" zwana też „westką" o kolorze spodni a w święto czerwona — jedwabna czerwona „chustka" wiązana w kokardę — „maciejówka" zwana też „poznanką" lub barankowa „kapa".



Rys. F. Stremel

Strój borowiacki.

Kobiecy: „spodnica", „kiecka" ciemna lub zielona — „fartuch" ciemno-zielony lub biały — warpowa „jaka" obszyta barankiem — „bluzka" brązowa w desenie — „chustka" i czółko.

Męski: „czapki" z denkiem i t. zw. „kaszubki", a także „poznanki" zwane „maciejówkami" — „seknia" opasana czerwonym pasem — krótka „warpowa" kurtka zwana „żurkiem" obszyta barankiem, zapinana na guzy i opięta czerwonym pasem — pod spodem czerwona „kamizelka" — buty z niefarbowanej skóry — spodnie tego samego piaskowego koloru co „żurek" i „seknia", tylko z żółtym lampasem — koszula z zieloną wąską chustką przy szyi.

Stało się faktem, że teatr istotnie rozwinął działalność najżywszą, konsekwentną i bez wytchnienia, i on też najgłębiej sięgnął do serca społeczeństwa. Ostatecznie nic w tym dziwnego, żywe słowo z sceny teatru, w odpowiedniej oprawie, działa na duszę ludzką najsilniej i najbardziej bezpośrednio. Jednak chodzi właśnie o tę „odpowiednią oprawę" żywego słowa.

A pod tym względem bardzo wiele zdziałał teatr toruński, zwłaszcza w ostatnich czterech latach, odkąd dyrekcję teatru objął Władysław Bracki, który od razu ujął program swej pracy nowym tytułem: Teatr Ziemi Pomorskiej. W samej tej nazwie zawarte jest krótko i lapidarnie hasło, program, cel — tkwi w niej mianowicie zamiar służenia całej ziemi pomorskiej, szerzenia w całej tej połaci kraju kultury artystycznej, kultu słowa i myśli narodowej, kultu piękna w najpoważniejszym tego słowa znaczeniu.

Jeżeli zrobimy krótki przegląd działalności Teatru Ziemi Pomorskiej w ubiegłym czteroleciu, przyznać musimy, że dyrekcja teatru umiała nie tylko obiecywać, nie tylko zaświecić programem, ale w ciężkiej i żmudnej pracy program ten konsekwentnie realizować, a przede wszystkim, umiała wniknąć w psychikę tutejszego społeczeństwa i zrozumieć jego najistotniejsze kulturalne potrzeby. Dlatego też w pierwszym rzędzie troską Teatru Ziemi Pomorskiej było od samego początku tworzenie repertuaru o wysokich wartościach artystycznych, związanego z naszą wielką literaturą narodową i arcydziełami literatury światowej, repertuaru mającego na celu wychowanie i zaznajomienie najszerszych warstw społeczeństwa pomorskiego z wielkimi twórcami dramatycznymi, twórcami o najwyższej potędze ducha.

Ta myśl przewodnia przewijała się stale jak nić czerwona po przez cztery lata pracy teatru i zwyciężała mimo trudnych zawsze warunków materialnych. Ważniejsze były zawsze względy ideowe — niż gonienie za tanimi efektami o tendencjach kasowych.

Oczywiście raz wraz trzeba było zadość uczynić i wymaganiom dnia, dawać sztuki najnowsze, aktualne, grywane w teatrach stołecznych. Trzeba jednak podkreślić, że pod tym względem dyrekcja troskliwie czyniła wybór, bacząc, czy wszystko, co nowe i aktualne i co dobre w stolicy, będzie dobre i u nas. Trzeba też było czasami zejść z wysokich koturnów, bo nie można dawać ludziom samego kawioru, czasem i szampan potrzebny. Jednym słowem, ustalenie repertuaru, zawsze trudne dla teatrów prowincjonalnych, tym większe nasuwa trudności właśnie u nas, na Pomorzu, w społeczeństwie złożonym z tak różnych pierwiastków pod względem kulturalnym i etnicznym. A teatr nasz przemawiać musi do wszystkich, zarówno do szerokich mas jak i do inteligencji.

Stałą też tendencją dyrekcji było dawanie pierwszeństwa autorom polskim. Liczba premier polskich zawsze przewyższała liczbę premier obcych, a w obecnym sezonie pod tym względem osiągnięto rekord: w ciągu ostatniego półrocza na osiemnaście premier przypadło polskich trzynaście.

„Panem Jowialskim" Fredry z gościnnym występem Solskiego inaugurowano sezon w r. 1934, „Mazepą" Słowackiego z Osterwą sezon w r. 1935, „Nieboską

Komedią" w r. 1936, a ostatni sezon „Latem w Nohant" Jarosława Iwaszkiewicza. Nie wymieniając całego repertuaru, wskażę tylko na niektóre punkty świetlane, a więc prócz wymienionych premier inauguracyjnych wystawiono m. i.: „Dziady", „Judasza" Tetmajera, „Przepióreczkę" Żeromskiego, Rittnera „Głupiego Jakóba" z Junoszą Stępowskim jako szambelanem, „Wesele" z niezrównanym dziennikarzem Brackim, Roztworowskiego „Niespodziankę" z Wysocką, „Kaligulę" w reżyserii Piekarskiego, kreującego zarazem rolę tytułową, wreszcie „Miłosierdzie" Roztworowskiego z Brackim w roli Włóczęgi, „Zemstę" Fredry i i. Z obcych autorów grano Szekspira „Otello", Mereżkowskiego „Car Paweł I" z Junoszą Stępowskim, wreszcie zawsze świeżą, owianą czarem romantyzmu „Damę Kameliową", w której Stanisława Mazarekówna święciła tryumf, jako najlepsza w Polsce „dama kameliowa". Dawano także sztuki w oprawie muzycznej — w miarę środków, ale i tutaj dobierano repertuar troskliwie, że wspomnę dwie opery ludowe, znane i cenione precjoza z XVIII wieku „Krakowiacy i Górale" oraz „Skalmierzanki".

Oczywiście sam repertuar, to dopiero połowa pracy — chodzi o wykonanie. I tutaj trzeba zaznaczyć, że wystawienie każdej z tych wszystkich pięknych rzeczy zawsze było na wysokim poziomie artystycznym, zawsze powyżej poziomu teatrów prowincjonalnych. Zespół artystów Teatru Ziemi Pomorskiej liczebnie mały, lecz pełen ofiarności, entuzjazmu i zrozumienia strony ideowej teatru. Słowem, „Teatr Ziemi Pomorskiej" owocnie rozwija problem teatralny na Pomorzu, a objazdami swymi sięga od Włocławka po Gdynię i Gdańsk, od Działdowa po przez Bory Tucholskie do Chojnic, propagując myśl narodową i żywe piękno.

Niestety są pewne granice, których sam teatr przezwyciężyć nie może, dyktowane warunkami materialnymi. Tutaj konieczna jest pełniejsza niż dotąd współpraca „czynników miarodajnych" i bardzo wdzięczne pole do pracy np. dla Związku Miast Pomorskich, który mógłby dużo zdziałać, a więc jeszcze więcej ożywić szerokie masy społeczeństwa i uczyć ludzi chodzenia do teatru przez odpowiednio ujętą propagandę przez wykołatanie, gdzie trzeba, wyższych subwencji, by w ten sposób umożliwić Teatrowi wystawienie sztuk takich, gdzie mały zespół i skromne środki nie wystarczają — bo aczkolwiek „Wesele" wystawiono bardzo poważnie, w ten sposób, że artyści poszczególni brali po dwie i trzy role, jednak na „Bolesława Śmiałego", „Makbeta" i in. dyrekcja odważyć się już nie mogła, właśnie z powodu braku sił i środków.

Przypuszczam, że możliwe byłoby przy oparciu o życzliwość Związku Miast Pomorskich, zdobycie większych niż dotąd ulg u władz kolejowych, by imprezy objazdowe i wyglądały reprezentacyjnie i nie narażały teatru na deficyty.

Do wszystkiego co dobre i piękne, trzeba przystępować z miłością, entuzjazmem i dobrą wolą, a nade wszystko z wiarą w wartości moralne, społeczne i — materialne wszelakich dóbr ducha, dla których świat stworzony jest, bo nie dla materii, ale dla ducha, a materia na to jest, aby służyła duchowi i była mu posłuszną.

PIEŚŃ FLISAKA

Smutne są moje skrzypeczki? Lecz one płaczą,
tęskniąc za czasem, gdy kwitło u nas życie flisacze..
Chociaż dalekie, każde wspomnienie zda mi się bliskie..
Słuchajcie tylko..:

..Po falach rzeki, która uściskiem
w dowód miłości, srebrnym ramieniem Toruń oplata,
woziłem drzewo, pszenicę złotą w minionych latach.
Dziś pozostałem, spośród nielicznych, ja, flisak stary,
który pamięta, jak nasze tratwy, promy, galary,
komiegi, szkuty naładowane, skupione ściśło
od Kazimierza aże do Gdańska płynęły Wisłą!
Po drodze Toruń, przepiękny Toruń witał oryla.
Pamiętam nie raz.. w złote zachody, cudowna chwila..
Gdy z oddalenia i mgły wyrasta na niebie czystym
Toruń prastary w rzeźbie misternej wieżyc strzelistych!
Tratwa płynąca po wodzie rwącej nagle przystaje —
flisak na postój idzie do miasta, dawnym zwyczajem.
Wyniosła, mocna wieża ratusza zachodem płonie..
W karczmie „Pod Turkiem" odpoczną twarde oryla dłonie.
A potem klęknie w kościele Jana, u stóp ołtarzy
prosić patronkę, świętą Barbarę, niech łaską darzy!
I znowu dalej z pieśnią na ustach, i znowu dalej,
płyniesz flisaku, szymku wesoły, po modrej fali!..
W dłoni masz wiosło, uśmiech na twarzy, w sercu otuchę!
Suną pobitki, suną galary długim łańcuchem..
Słońce cię pali, wiatr cię pogania, czasu masz wiele!
Droga do morza łuską srebrzystą u stóp się ściele..
Trudno mi urok takiego życia pięknie opisać..
Lecz się kochamy: Toruń i Wisła, Wisła i flisak!

ŚWIATŁO NAD WODĄ

(NOWELA ODZNACZONA DRUGĄ NAGRODĄ NA KONKURSIE „TEKI POMORSKIEJ")

Czapa kremowej piany kurczyła się coraz bardziej, a spod niej przeświecał brunatny krążek piwa. Skowron przysunął kufel, pociągnął długi łyk i spojrzał na zegarek. Jeszcze całe trzy godziny. Głupio jakoś czuje się człowiek, gdy tak musi czekać. O dziesiątej naznaczony odjazd. Ile to było chodzenia po tych urzędach — paszport, różne świadectwa, pozwolenia! A teraz się zaczyna inne życie. Ani tych zgryzot o podatki, ani użerania z praktykantem, ani wszystkich znajomych starych trosk i zmartwień, od których, zdawało się, nie będzie można nigdy uciec... Niezapłacone komorne, dług w sklepie, wieczne zatargi z Kamińskim, wspólnikiem (co to przecie żaden fachowiec, a chciałby tylko rządzić w interesie..). Czasem grymasy klientów, choroba w domu, różne małe radości i duże zgryzoty — wszystko to jest już dalekie, nieważne — a tak niedawno stanowiło najistotniejszą treść życia... Łatwiej oderwać się od tego swego świata, niż sobie wyobrażają to ludzie, zrośnięci całe życie z otoczeniem, tkwiący na zawsze w znajomej, bliskiej codzienności... Ale Skowron nie formułuje w ten sposób zagmatwanych, rozpierzchniętych dziwnie myśli; wie tylko, że los mu się wreszcie odmienił.

— Nic tu nie wiąże, nic nie trzyma — i dobrze pisze brat, że poco wiecznie klepać biedę na Targowej, kiedy tam trzeba swojego człowieka do pomocy przy większym interesie... No i taki szmat świata zobaczyć, to także coś warte. Zawsze żona nieboszczka mówiła, że człowiek żyje jak ten borsuk w jamie — ani nosa na świat Boży nie wychyli. Tyle co czasem na piwo albo do familii w niedzielę, a tak to praca i praca...

Za oknem zmierzch. Skowron patrzy na puste stoliki, na sztywne, bibułkowe bukiety; za bufetem błyszczą kufle i szklanki, a na półkach połyskują dyskretnie ciemne, pękate butelki. Kiełbasa, boczek wędzony, przyjemnie dymem pachnący i placek — (taki zupełnie, jakie Helcia piekła na święta...)

— Napijemy się, panie gospodarzu!

...Kształcona była kobieta i fach swój lubiąca. Czy ondulacja, czy loczki, czy na wodną — a i manikir potrafiła. Cała podpora w interesie, bo na męskim zawsze ruch był mniejszy. I klientelę miała stałą, wyrobioną: taka utleniona doktorowa i kamieniczniczka spod czwartego, jedna urzędniczka ze starostwa — same lepsze panie. Tylko zdrowia była zawsze słabego — byle co jej potrafiło zaszkodzić. Gospodarna była, jak rzadko, i o dom i o interes dbająca...

Gruby gospodarz potakująco kiwał łysą głową i co chwila maczał w piwie jasne wąsy.

...A o wyjeździe to ani słuchać nie chciała — że to, mówi, na niepewne — w obce strony... Obce, nie obce, a brat ciągle pisał i szyfkarty przysłać obie-

cywał. Ale ona stanowczość swoją miała i nie łatwo ją było przekonać. „Bój się Boga, inna mowa, inne obyczaje, kraj swój na zawsze chcesz rzucić!“ — Bo to już takie miękkie serce miała, a i do familii, do swojej, także samo była przywiązana. A te siostry, ten szwagier, bratowa — to tylko oczy gubili, patrząc co po niej zostanie — i o palto z aksamitnym kołnierzem nawet było nieporozumienie, że to przeznaczyła dla ciotecznej... A teraz został się człowiek sam, jak ten palec, na świecie — ale też i los się odmienił...

Skowron przechylił ciężki kufel i pił piwo małymi łykami.

— Tak czy tak, będzie w Ameryce lepiej — brat pisze, że tam całkiem inne życie. I choć jedzie się prawie z pustymi rękami, boć Kamiński za psi pieniądz kupił wszystko — tam nie trudno dorobić się grosza i uskładać co na stare lata... Kupi się domek na przedmieściu — nieduży, z ogrodem...

Domek na przedmieściu, z ogrodem... Skowron źle czuł się w zgiełku i ciasnocie miasta, wśród turkotu Targowej ulicy. I choć nie był wcale poetą, tylko fryzjerem, goląc klientów, albo czesząc „na rozdziałek“ czy „na jeża“, myślał nieraz jak pięknie musi być z dala od tych wiecznie zakurzonych, szarych ulic — tam, gdzie dużo jest wiatru, przestrzeni i słońca, które tak rzadko zaglądało w mętne, wąskie lustra ciasnego „salonu“ na Targowej... I teraz ma jechać do miasta, do wielkiego jak huczący ul, miasta, spiętrzonego blokami ciężkich murów, zjeżonego mnóstwem kominów...

— Choć potem, kiedyś, możnaby nawet i wrócić, to po prawdzie mówiąc — niema po co. A bo to brat, Leon, myśli wracać? Gdzie się ma kawałek chleba, tam się żyje. Dość się tu człek nabiedował, naharował... Tyle lat tułania po ludziach, na cudzym chlebie i pod cudzym dachem, w terminie.. A potem wojna, front, dwa lata w niewoli... Dopiero z żoną, już niby na swoim, trochę lepsze zaczęło się życie, ale i to teść wiecznie dokuczał, że to biedak z posażną panną się ożenił. Starzy mieli życzenie za właściciela składu córkę wydać, ale Antoni Skowron też nie pierwszy lepszy! Kto obrotny, kto zdolny do każdej roboty, więcej wart, jak drugi przy groszu... Jak to ten czas leci — jak leci! Tak niby niedawno było wszystko — a już gdzie — ile się zmieniło!

Skowron zamyślił się; przymrużonymi oczyma spoglądał przez chwilę daleko.

— A jakże tu u was się żyje? Tyle lat.. ani poznać nie można...

— Toście są z naszych stron, nie z lunda?

— Z tych stron, z Kaszubów, ale od małego wciąż w mieście, na kresach, daleko... Gdzie to los nie zagna człowieka — i mowy zapomniało się ze szczętem, i tego życia, co takie do miastowego niepodobne... Ano, tu trzaby do dziś pewnie łatać klonie i żaki na rebę; gdzieby to tam było do tego, żeby taki fach mieć niezgorszy i stanowisko we świecie... Ile to lat już minęło — i nawet człowiek nie wspominał. Tylko praca, tylko kłopoty — nie było kiedy o czym bądź pomyśleć spokojnie. Ale czasem tak coś się przypomni, że to jak żywe w oczach stoi... Choćby i ten dom ojcowy na brzegu — latarnia morska za ogrodem...

Lekki uśmiech rozjaśnił nagle twarz Skowrona.

— Przed chatą suszyły się mreże.. Stary wiecznie fajkę w zębach trzymał, a oczy to ci miał takie — niby srogo spod brwi strzępiatych patrzące — — — Aż raz nie wrócił jakoś z morza — czekaliśmy z matką na brzegu — w sztorm, w burzę... Noc była czarna, pamiętam, tylko latarnia błyskała, jakby ta gwiazda na niebie...

Zabrzęczał dzwonek przy wejściu. Gospodarz zostawił swoje piwo i pobiegł obsługiwać nowych gości.

Skowron zapalił papierosa. Nikłe, błękitne smużki dymu rozpłynęły się w powietrzu, jak woda.

— Że też tyle lat nie myślał ni razu, by przyjechać — odwiedzić swoje strony — ale czy to było kiedy myśleć o tym? Szmat czasu zdaleka się przeżyło i do miasta człowiek przywykł rok po roku. A jak przecie trudno kiedyś było przyzwyczaić się do onych ludzi „z lunda" i do tego świata obcego... Potem wszystko inne i obce zrobiło się swoje, znajome, i tak kawał życia minął w mieście, gdzie się teraz każdy kamień pamięta...

Skowron mocno zaciąga się dymem i myśli, jak to niedawno stawał, bywało, na progu, spoglądał na przechodniów, na domy, na furmanki z targu wracające, na ten cały turkoczący, pstrokaty i zgiełkliwy ruch Targowej ulicy...

— Nie żal tu niczego na tej ziemi, której więcej oczy nie zobaczą. Co to było namawiania przed wyjazdem, jak to ludzie doradzali, zazdrościli... Każdy jeden tylko perswadował, że to tutaj pomiędzy swoimi, że to tam nie można wiedzieć jakie życie.. A Kamiński pierwszy by pojechał, żeby tylko miał się gdzie zaczepić.. Nie byle co — Ameryka! Człowiek zawsze do wszystkiego był ciekawy, to się teraz i napatrzy niejednemu..

Pożegnany brzękliwym głosem dzwonka wyszedł Skowron na pustą ulicę. Cicho tu było, tylko zdaleka dolatywał zmącony szum miasta. Boczną uliczką można skrócić drogę do portu. O bliskości jego mówiły kolorowe błyski reklam na niebie i szeroka łuna świateł z zatoki.

— W jakie to kąty zajść można, jak się tak błądzi, nie znając miasta ni drogi! Aby tylko nie spóźnić się na okręt...

Skowron przyspieszył trochę kroku i już miał skręcić w stronę portu, kiedy usłyszał pomruk przytłumiony, głęboki, jakby oddech śpiącego olbrzyma. Zatrzymał się i jął nasłuchiwać. Gdzieś blisko szumiało morze — miarowy rytmiczny łoskot monotonnie przelewał się w ciszy. Wiatr załopotał w gałęziach ciemnych drzew jakiegoś ogrodu i wilgotnym, słonym oddechem musnął go nagle po twarzy. Zapachniało wodą. Skowron słuchał — a potem zaczął iść prędko wdół, wąską uliczką ku morzu. Na brzegu było prawie ciemo. Ostry żwir, zwały kamieni, czarne sylwetki łodzi, znieruchomiałe na piasku, jak wielkie, uśpione delfiny, sieci rozpięte wysoko.. Skowron usiadł na stosie grubych belek. Zdala, od portu, słychać było chwilami zgiełk, turkot, skrzypienie dźwigów i głosy, niosące się wyraźnie nad wodą:

— Cią - gnij...

— Wy - yżej!

— Dość....

Niespokojnie bijące o brzeg fale przypełzały aż do nóg w strzępach piany. Skowron westchnął.

— Tyle życia minęło gdzieś w mieście, zdala od rąbka tej ziemi, na której dzieckiem się chował... Ale czasem w tych murach tak jakoś ciasno mu było — aż się nawet Helcia dziwiła. A kiedyś znowu, w noc głuchą (gdy słuchał jak wiatr gra za oknem, czy tylko w uszach tak szumi) przypomniały mu się raptem swoje strony — ot tak, nie wiedzieć dlaczego... Potem we dnie świat był niemiły, z rąk leciała każda robota... Ale czy to można zrozumieć, skąd się bierze taka zgryzota, co tak nieraz dusi, jak zmora? Helcia nieboszczka mówiła, że szałwii z miętą trzeba wypić, bo to pewnie jaka choroba, ale co tam kto drugi wie o tym?

Porywisty chłodny wiatr ucichł na chwilę. Morze szumiało, przelewało się ciężkimi falami aż na brzeg, ku łodziom pachnącym rybami i morszczyzną. Woda toczyła małe kamyczki z szelestem i kołysała się w mroku.

— Żeby to tak chociaż z pół dnia jeszcze — można by zobaczyć stare kąty — ale teraz już nie pora myśleć o tym. Może to nawet i lepiej, że przez te kłopoty z podróżą nie zostało nic czasu wolnego — bo i co tam jest do odwiedzania? — Stara bieda... U Kardasów też pewnie nie ma już z dawnych nikogo — tyle się na świecie zmieniło... Tylko morze zawsze jednakie — i ten wiatr i ta cisza szumiąca...

Ciemne fale rozbijały się z pluskiem o mokry piasek wybrzeża.

Nagle krzyknęła syrena, donośnie, przyzywająco, przenikliwie. Skowron zerwał się i począł biec w stronę portu. Jakaś sterta kamieni w ciemnościach zagrodziła mu drogę; potykał się, omijał daleko wyciągnięte na piach łodzie i biegł bez tchu, z sercem tłukącym gdzieś w gardle, zlany potem, z jedną tylko myślą: byle zdążyć!

Gdy odezwał się drugi, jeszcze bardziej przeraźliwie brzmiący sygnał mającego odpłynąć okrętu, Skowron był już blisko, koło doków. Jeszcze tylko kilka metrów, potem schodki — a potem zaraz na prawo — — już jarzą się lampy portowe, już na czarnej, złotymi nićmi świateł szytej wodzie połyskują tysiącem żółtych oczu ogromne sylwety parowców. Skowron zatrzymał się, by chwycić tchu i ostatni raz spojrzeć za siebie. I właśnie wtedy — daleko, daleko, błysnęła morska latarnia — i zgasła. Lecz Skowron stał, jak zaklęty, wprost nogi wrosły mu w ziemię. Słabe, żółte światełko mrugnęło znowu — i znowu — i ostrzegawczo, nagląco ryknęła w porcie syrena, tuż, blisko... Ale Skowron stał nieruchomo. I nagle — — odwrócił się twarzą ku morzu i zaczął schodzić z powrotem, krok za krokiem, krok za krokiem, powoli... Ciemne fale przybiegły zaraz do nóg i cofnęły się — potem zabiegły znów drogę...

Skowron szedł brzegiem, przed siebie, zapatrzony w czarną noc. Krzyknęła jeszcze z portu syrena — ale on słuchał już teraz tylko szumiącego głosu morza.

Z daleka, między niebem i wodą, mrugała latarnia na Helu.

ŻEROMSKI I KASPROWICZ W CZASIE PLEBISCYTU NA WARMII I MAZURACH W 1920 ROKU

Sprawa silniejszego związania z macierzą kilkusettysięcznej masy Mazurów zamieszkujących południową część terytorium dzisiejszych Prus Wschodnich nigdy jeszcze nie była tak żywą w świadomości ogółu, jak obecnie. Złożyły się na to dwa pierwszorzędnej wagi czynniki: wspaniała książka o wielkiej popularności (dziś już szóste wydanie) Melchiora Wańkowicza „Na tropach Smętka" (pierwsze wyd. r. 1936) i niedawny układ z Rzeszą niemiecką, na mocy którego w Kwidzyniu powstało gimnazjum polskie, a założenie drugiej polskiej szkoły w Olsztynie jest już w planie na najbliższą przyszłość. Dokonały się w ten sposób dwa ogromnego znaczenia fakty, posuwające rzecz o dobry krok naprzód, fakty spełniające najgorętsze życzenia obu wielkich twórców polskich St. Żeromskiego i J. Kasprowicza: a) aby przez zaprzągnięcie do służby dla tych ziem (Warmii i Mazowsza) sugestywnej mocy sztuki polskiej, związać silnie losy tego kraju z sercami i poczuciami polskimi i b) aby nasi rodacy za północną granicą Polski zatracający pod długowiecznym uciskiem pruskiego buta swoją świadomość narodową, ci ludzie, którzy „nie wiedzą jeszcze nic, czym jest wyniosła polska sztuka i czarodziejska poezja, czym jest nawet przebogaty język naddziadów i żywa, wszechogarniająca mowa plemiennego ogromu" poczuli swą przynależność duchową i narodową. Zjawił się wielki pisarz, który umiał artyzmem swej prostej a jak głębokim uczuciem przepojonej książki związać serce ogółu z tymi ziemiami, i na terenie tak nieraz po macoszemu traktowanych w historii Polski krain, powstają polskie szkoły.

I oto, w chwili tej nie wolno nam zapomnieć o tych, którzy te dziś urzeczywistniające się marzenia snuli. A nie wolno nam tego uczynić tym bardziej, że o czynnym udziale Żeromskiego i Kasprowicza w pracy nad odzyskaniem Warmii i Mazurów zupełnie zapomniano. Biografie obu pisarzy zaledwie o tym napomykają, opracowania twórczości faktu tego nie uwzględniają, a tymczasem, jeżeli chodzi zwłaszcza o Żeromskiego, nie jest on, jak się to zresztą okaże, bez znaczenia. Przede wszystkim zaś krzywdzącą jest ta niepamięć w najbardziej aktualnych pracach publicystycznych, omawiających plebiscyt z roku 1920. Jak zaś bardzo rzecz ta zanikła zupełnie w świadomości historycznej ogółu, faktem znamiennym jest to, że o nazwiskach tych dwóch pisarzy głucho nawet w książce Wańkowicza, odznaczającej się najstaranniejszym zebraniem wszystkiego, co zagadnienia mazurskiego dotyczy.

Przenieśmy się myślą w najtrudniejszy okres powstającej państwowości polskiej. Jest maj 1920 r. Wojska polskie borykają się z bolszewikami na przyczółkach mostowych Dniepru pod Kijowem, granica południowa (Spisz i Orawa), granica południowo zachodnia (Śląsk Cieszyński i Górny) w stadium silnego zaognie-

nia, wewnątrz państwa piętrzące się kłopoty gospodarcze, socjalne i rządowe — a równocześnie na północnym krańcu Polski coraz bardziej domagają się pomocy jeszcze jedne tereny plebiscytowe: Warmia i Mazury. Urzęduje tam od kilku miesięcy prezes komisji plebiscytowej z ramienia ententy Włoch, p. Pavia, z komisarzami p. Beaumont, przedstawicielem Anglii, i hr. de Cherisay, przedstawicielem Francji, a wybuchy zbyt żywych niemieckich afektów tamują, ale tylko do pewnego stopnia, pióropusze włoskich besaglierów, którzy zabawne sprawiają wrażenie w pełnym krzyżackiego charakteru Kwidzyniu. Signor Pavia trudne ma zadanie. Uczuciowo sprzyja sprawie polskiej, politycznie słucha rozkazów Anglii, której możnemu ministrowi Lloyd George'owi wydaje się rzeczą niebezpieczną wzmocnienie Polski, a tym samym pośrednio i Francji. To też bojówki niemieckie hulają najczęściej bezkarnie, wojska włoskie zjawiają się na miejscach wypadków dziwnym trafem za późno, krew działaczy polskich obficie płynie, wiece nie dochodzą zwykle do skutku. Po ulicach miast przewalają się butne i najczęściej pijane hordy patriotów niemieckich, wykrzykujących: „Haut die Polaken und die italienische Zigeunerbande". Rozzuchwalone są do ostatnich granic, bo zwycięstwo jest pewne, bo przecież wbrew postanowieniom traktatu wersalskiego (w anneksach), że plebiscyty na obszarze kwidzyńskim i olsztyńskim powinny się odbyć w terminie późniejszym, aby ludność polska miała możność otrząsnąć się z pod wpływów wiekowego terroru niemieckiego, rada ambasadorów opierając się na fałszywych raportach komisarzy włoskich i angielskich (w Olsztynie p. Reuni) — że sprawa już dojrzała — zadecydowała gołosłownie w przyśpieszonym terminie, to jest już w lipcu 1920 r.

P. Kozicki, towarzysz Kasprowicza i Żeromskiego w wyprawie na Warmię, stwierdza też, że wynik z góry był ukartowany, a „wszystko, co się rozgrywa w Kwidzynie i Olsztynie, jest tylko wielkim widowiskiem popularnym dla ludów Europy, spragnionych zadowolenia poczucia sprawiedliwości, rodzajem commedia dell'arte, zagranej przez angielskich i włoskich aktorów według tekstu ułożonego przez panów Lloyd George'a i Witti'ego".

Taki stan rzeczy zastają wysłańcy rządu polskiego na teren plebiscytowy: St. Żeromski, J. Kasprowicz i Władysław Kozicki, radca namiestnictwa we Lwowie i krytyk artystyczny. Pocóż ich w takim razie tam wysłano?

Rząd polski zdawał sobie sprawę z grozy sytuacji, zwłaszcza od kiedy tekę podsekretarza stanu w Min. Sp. Zagr. objął dr Stefan Dąbrowski. Dyplomacja polska zabiegała usilnie przy życzliwej pomocy Francji o odroczenie plebiscytu na dalszy termin, a sprawą najważniejszą było zrobić, co się tylko da, aby chwilę sprzyjającą wkroczeniu Polski na te tereny wykorzystać. Chodziło tu przede wszystkim o moralną i materialną pomoc dla walczących. W tym zaś celu należało świadomość całego społeczeństwa polskiego rozbitą tysiącami spraw zorientować i czynnie nastawić. Wybrano do tych celów właśnie obu polskich poetów [1].

[1] Równocześnie także artysta malarz, Wł. Jarocki, został wezwany przez Min. Sp. Zagr., aby wprost z Wenecji, gdzie urządzał pawilon polski na światowej wystawie sztuki,

A sprawa była pilną. Trzeba było o jej ważności szerokie masy uświadamiać i odparowywać najszkodliwsze i lekkomyślne pomysły polityczne, w opinii polskiej utarte, że na północ można machnąć ręką, gdy się będzie miało zapewniony przez sojusz federacyjny z Ukrainą port odeski z wyjściem na morze Czarne(!). Obaj poeci uświadamiali sobie to, że ich obowiązkiem jest zapobiegać temu, aby nie powtórzył się stary błąd historyczny Polski: zaniedbanie zachodu przez zużycie najlepszych sił dla opanowania olbrzymich terenów wschodu.

W połowie maja, tuż po wypadku krwawego rozbicia wiecu i manifestacji polskiej w Kwidzyniu przez bojówki niemieckie, wkraczają Żeromski, Kasprowicz i Kozicki na obszar plebiscytowy. I odtąd zaczyna się dla nich kilka tygodni żmudnej i niebezpiecznej pracy. Wystarczy przypomnieć, że koła agitatorskie niemieckie naznaczały wówczas od 1 do 2 tysięcy marek za głowę działacza polskiego. Objeżdżają teren, przeprowadzają rozmowy tak z komisarzami alianckimi (walczą o wysyłanie na wiece polskie odpowiedniej ilości żołnierzy) jak i z miejscowymi działaczami, starają się zetknąć z polską ludnością, aby wyczuć miejscowe nastroje, biorą udział w wiecach i pracach polskich komitetów. Z ich myślami, uczuciami i wrażeniami odniesionymi wówczas, zapoznajemy się na podstawie dwóch publikacyj: Żeromskiego „Iława - Kwidzyń - Malbork“ [1], Kozickiego „O swobodny oddech Polski“ [2] i na podstawie wywiadu [3] udzielonego przez Jana Kasprowicza redakcji „Gazety Warszawskiej“ podczas jego pobytu w sprawach plebiscytowych w pierwszych dniach czerwca w Warszawie.

Przede wszystkim witają pożądliwie wszystkie, a tak wymowne w swej liczbie, objawy budzenia się polskości i z radością notują ślady niewygasłego języka ojców. Stwierdzają fakt, że przyłączenie tych ziem do Polski uczyni w szybkim tempie z miast warmijskich i mazurskich osiedla na wskroś polskie. Wieś jest taką z gruntu, miastom nadaje charakter napływowy element niemiecki. Widzą więc Kwidzyn czy Olsztyn w najbliższej przyszłości tak polskim, jakim stała się Bydgoszcz czy Grudziądz. Po drugie odgrywają na wiecach rolę gorących apostołów polskości i zmartwychwstałej Polski. Na pierwszy plan wysuwa się tu Kasprowicz, syn ludu, umiejący w sposób plastyczny i porywający do tego ludu przemówić. Jedną z takich chwil opisuje Żeromski: — gdy Kasprowicz wypowiedział natchnioną mowę „wzywając, żeby wytrwali i czekali, gdy ich zapewniał, że nie jesteśmy już dziś jak stado owiec rozbite przez wilki, lecz że mamy już własne państwo, niezwy-

udał się do Kwidzynia dla komponowania artystycznego plakatu, który rozlepiony w całej Polsce miał się stać najbardziej rzucającym się w oczy memento w sprawie plebiscytu północnego.

[1] W zbiorze „Inter arma“ Warszawa-Kraków 1920, J. Mortkowicz.

[2] „O swobodny oddech Polski. Spostrzeżenia z północnych terenów plebiscytowych“. Gazeta Warszawska, rocznik 1920, od nr. 167 do nr. 170, felieton datowany 12 VI i 15 VI, z miejscowości Górki pod Kwidzynem.

[3] „Szanse plebiscytowe“ (wywiad z Janem Kasprowiczem) podpis M. T. Gazeta Warszawska nr. 153 i 154, 7 VI 1920 (rzecz nieprzedrukowana w zbiorowym wydaniu dzieł poety).

ciężone wojsko i rząd narodowy, który czuwa i śledzi, który ma w pamięci każde zdarzenie, ma zapisaną każdą krzywdę, wie o każdej ranie i sińcu, o każdym policzku i zniewadze, — patrzałem, sam zachwycony na te twarze zastygłe w uniesieniu, jakby w zachwycie. Oblicze pewnej wychudłej, starej kobiety w czerni z rękoma obwiniętymi czarnymi splotami różańca, które się do mówcy raz wraz ekstatycznie i nabożnie wznosiły, — oczy zaszklone łzami dziękczynienia za tę wieść o wszechpotężnym mścicielu, polskim rządzie... Twarze tych wszystkich ludzi, którzy wsłuchiwali się w każdy wyraz... Wargi ich, szepczące po każdym zdaniu mówcy jakieś słowa, klątwy, przysięgi, skargi, okrzyki! Spojrzenia ich, gesty rąk, potakiwania i skinienia!“

Powstaje też u trzech podróżników silne przekonanie, którym później dzielą się ze społeczeństwem polskim w odezwie [1] do niego wydanej, że przyłączenie tych ziem spornych do organizmu polskiego jest najważniejszą kwestią bytu państwowego. Te ziemie decydują o naszej łączności z morzem i polskości Gdańska, przez nie przebiega najkrótsza magistrala kolejowa przez Iławę i Malborg na Gdańsk, łącząca stolicę z portem, zdobycie tych ziem czyni całość dorzecza Wisły polskim. To był najsilniejszy argument polityczny i gospodarczy, obok uczuciowych (święte pobojowisko Grunwaldu, kula Jagiełły tkwiąca w murach zamku malborskiego), narodowych (kilkaset tysięcy Polaków poza granicami kraju) i historycznych.

Drugim przekonaniem to było smutne stwierdzenie faktu, że sprawa wobec przemożnej i bezkarnej siły niemieckiej a małego uświadomienia narodowego musi być na razie przegraną. Nie załamują wprawdzie przedwcześnie rąk i czynią co mogą, lecz wiedzą, że akcja jest spóźniona. Nie o wszystkich pracach obu poetów jesteśmy przez nich samych poinformowani. Wiele rzeczy pomijają milczeniem, aby nie odsłaniać, jak sami mówią, tajnych sprężyn działania przed oczyma nieprzyjaciół. Przyszły historyk tych czasów odnajdzie może w archiwum Min. Spr. Zagr. raporty wysłanników (przypuszczam, że je pisali), w każdym razie jedno jest wiadome, że przejęci żywo tą sprawą rozwijają szerszą akcję. Kasprowicz w tym celu opuszcza na kilka dni teren plebiscytowy i wyjeżdża do Warszawy. Nie znamy wszystkich celów tego wyjazdu, o jednym tylko jesteśmy poinformowani. Kasprowicz zabiegał o wyjednanie przez rząd Polski pomocy ze strony kościoła katolickiego. Nie mogła ona, rzecz jasna, być skierowana na teren zamieszkały przez Mazurów, jako ewangelików, ale na teren katolickiej Warmii. Chodziło oto, aby chociaż w części sparaliżować działalność hakatastycznych księży niemieckich na Warmii [2]. Akcja Kasprowicza, jak wiadomo, wydała swój skutek. Nie wiemy wprawdzie, czy

[1] „Ratujmy ziemie nadwiślańskie. Ratujmy Polskę!“ Odezwa podpisana przez Jana Kasprowicza, Stefana Żeromskiego i Władysława Kozickiego i przez nich ułożona, datowana: W Kwidzyniu, w czerwcu 1920 r. (druk Gazeta Warszawska nr. 169 z 23 VI 1920 r.).

[2] Rzecz była ważna i z punktu widzenia katolickiego, gdyż postępowanie księży germanizatorów wytwarzało szkodliwy dla kościoła ferment wśród ludności polskiej.

była to inicjatywa poety [1] i w jakim stopniu właśnie on się przyczynił do tego, w każdym razie ówczesny nuncjusz, tylekroć zaznaczający w ciężkich chwilach 1920 r. swą dla Polski przychylność, a dzisiejszy papież, monsignor Ratti, odbył po powrocie z takiej samej misji na górnym Śląsku swoją podróż apostolską na północne tereny plebiscytowe (w Kwidzyniu 24 VI, w Olsztynie 26 VI). Tam zapewniał ludność, że jest przysłany przez Ojca św., którego „najusilniejszym pragnieniem“ jest, aby „potrzeby duchowe każdej narodowości były sprawiedliwie zaspokojone“ i aby „Polacy zostali Polakami a Niemcy Niemcami“.

Druga połowa też czerwca wykazuje wzmocnione zainteresowanie społeczeństwa polskiego dla sprawy plebiscytu północnego. W różnych częściach Polski organizuje się wiece protestujące przeciw uchwale rady ambasadorów co do przyśpieszenia terminu głosowania, wysyła się z tych wieców depesze do rządu Polski domagające się wywarcia silniejszego nacisku dyplomatycznego na ówczesnych rządców europejskich. W dużym zapewne stopniu rozruszanie opinii publicznej spowodowała wzwyż cytowana odezwa poetów.

Najsilniejszym jednakże przeświadczeniem obu pisarzy była wiara w konieczność prędszego czy późniejszego odzyskania tych ziem dla Polski. Obaj widzieli też, że najskuteczniejszą drogą ku temu jest dłuższa praca szkolna i oświatowa na ziemi czarnego krzyża. Obaj czerpali otuchę na przyszłość w swej romantycznej wierze w postęp i odrodzenie świata po wojnie światowej, czego cudownym potwierdzeniem były wypadki polityczne po jej zakończeniu. Przypuszczali, że to, co się dzieje obecnie na Warmii i Mazurach, jest ostatnim podrygiem zamierającego świata przemocy narodu nad narodem, niewygasłego jeszcze w zupełności na mazurskiej ziemi, która była jednym z najtwardszych ośrodków hakatyzmu i dyszała jeszcze pychą junkrów pruskich. Wierzyli, że wraz z odradzającym się przez rewolucję narodem niemieckim i na tej ziemi zakwitnie idea braterstwa i wolności.

I oto, chociaż Niemcy triumfalnie ogłaszały całemu światu swoje zwycięstwo plebiscytowe, obaj twórcy opuszczają nieszczęsne krainy z wiarą, że one muszą do Polski powrócić i że przed zmartwychwstałą ojczyzną stoi na długie lata obowiązek twardej pracy nad ich sprzęgnięciem kulturalnym z macierzą i odzyskaniem.

Klęska plebiscytowa odbiła się narazie słabym echem w społeczeństwie polskim. Przytłumiły ją klęski jeszcze straszniejsze i widmo jeszcze groźniejszego niebezpieczeństwa. Od wschodu walił właśnie czarną masą drugi odwieczny wróg Polski i kultury europejskiej. Trzeba było oddać swe pióro na usługi tej sprawy [2]. W duszy jednakże Żeromskiego, tak już oddawna, na długo przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, sprzągniętego umiłowaniem z północnymi krainami ojczyzny, konieczność ciągłej walki o nie nigdy nie wygasła. Na rok przed śmier-

[1] Kasprowicz w wywiadzie (j. w.) mówi ogólnikowo: „powstała myśl“.

[2] Patrz „Na probostwie w Wyszkowie“. Żeromski „Inter arma“ (j. w.), „Ponad śnieg“, później „Przedwiośnie“.

cią zaklina młodzież harcerską polską, jej powierzając czuwanie nad tą sprawą [1]. Boli go to, że patrzymy obojętnie, jak w naszych oczach wymiera, skoro Niemcom został wydany, język mazurski, że pozwalamy na to, aby „plemię jezior, kość z kości naszej i krew z krwi naszej, zamieniało się w obcy naród".

Wrażenia i myśli odniesione w czasie akcji plebiscytowej znajdą swoje najżywsze odbicie w „Wietrze od morza". Można by powiedzieć, że koncepcja historiozoficzna ostatniego rozdziału a tym samym i całej tej książki zrodziła się w czasie plebiscytu. Oto w czarującą noc ostatnich dni lipca (a więc tuż po przegranym plebiscycie) odpływa z Gdańska angielski statek, wiozący na swym pokładzie Smętka, symbol zła i przemocy narodu nad narodem, wcielonego z kolei w dystyngowanego syna Albionu. Opuszcza te strony na zawsze, bo już nic tu nie ma do roboty, jedzie zaś ofiarować swe usługi „tam, gdzie jeszcze naprawdę handlują ludami, ziemiami, prawami, cudzymi niepodległościami i prastarą kulturą. Tam gdzie jeszcze kłamią w żywe oczy, mając na obliczu bezczelną a wspaniałą maskę nieposzlakowanej prawdy i cnoty". Tam gdzie „wygłaszając słowo — sprawiedliwość, z flegmą duszą obiekt za gardło". Jednym słowem do Anglii. Ona w przekonaniu Żeromskiego jest tym ostatnim gmachem zła na świecie i długie czasy przeminą, zanim jej potęga runie, znacząc końcowy etap w rozwoju ludzkości. Ten ostry sąd o handlarzach świata sformułował sobie Żeromski, przypatrując się komedii, jaką Lloyd George trupami polskich działaczy rozgrywał, obracając wniwecz, acz sprytnie i pod pozorami sprawiedliwości, postanowienia traktatu wersalskiego.

Pierwszy etap postępu już jednak minął. Potęga Niemiec, oparta na krzywdzie i pięści, została w przeświadczeniu autora „Wiatru od morza" już raz na zawsze złamana, w świadomości wolnych ludów ich wielkość została pogrzebana. Wojna ukazała przed światem ponurą duszę tego narodu, podobnie jak elektryczność zaprowadzona iście niemieckim gustem w zamku malborskim prześwietliła jego gruboskórną legendę, tak że ją widać „wzdłuż, wszerz i naprzestrzał" [2]. Staną się teraz innym narodem. Wypowiedział się jeszcze wprawdzie za Niemcami Mazur pruski i przeciwko Polsce, ale „czy się drugi raz przeciwko niej wypowie za lat dziesięć, piętnaście, gdy go dzieje spytają o zdanie, któż zaręczy?"

Tak marzył szesnaście lat temu („Wiatr od morza" 1922) niepoprawny romantyk, Stefan Żeromski. Od tego czasu wiele wody upłynęło. Smętek pojawił się znowu na kontynencie europejskim, ba i nieuropejskim, nowe potęgi przemocy formując. Idea braterstwa i wolności, która zdawała się poetom tak bliską realizacji po wojnie powszechnej ludów, utonęła w czcigodnych lecz martwych aktach pokoju wersalskiego. „Rozwój" ludzkości idzie starymi torami. W każdym bądź razie żywy, choć tak krótkotrwały, współudział obu pisarzy w akcji plebiscytowej na Mazurach nie zasłużył na zupełną niepamięć potomności.

[1] „Odpowiedź na wezwanie", druk 15 maja 1925 r. w „Harcerzu", dwutygodniku młodzieży harcerskiej w nr. 9-tym poświęconym Mazurom pruskim. (Przedruk w „Elegiach i innych pismach literackich i społecznych" Wyd. Wacława Borowego, Warszawa-Kraków 1928 r., Mortkowicz).

[2] Wrażenie naoczne podczas pobytu w Malborgu w 1920 r. („Inter arma" j. w. str. 36).

Z *RUCHU KULTURALNEGO:*

W TORUNIU

„Teka Pomorska“ została przez Ministerstwo W. R. i O. P. zalecona do bibliotek nauczycielskich i uczniowskich licealnych — szczególnie na terenie Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego.

Odczyt prof. M. Morelowskiego. Na czwartkowym wieczorze Konfraterni Artystów w dn. 19 maja wygłosił odczyt dr Marian Morelowski, historyk sztuki, profesor Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Tytuł odczytu: „Wizja dawnego Wilna i jego związki z Pomorzem“. Prelegent wykazał na bardzo licznych przykładach silne wpływy flamandzkie i francuskie w zabytkach architektury gotyckiej, renesansowej i wczesnobarokowej na terenie Pomorza i Wileńszczyzny. Pod względem przejmowania tych dalekich zachodnio-europejskich wpływów artystycznych obie te ziemie wykazują pewne pokrewieństwo. Pomorze i Wileńszczyzna w średniowieczu nie znajdowały się więc pod wyłącznym wpływem artystycznych poczynań zakonu krzyżackiego, co usiłuje sugerować coraz silniej dzisiejsza „kierowana politycznie i pozbawiona obiektywizmu historycznego“ część nauki niemieckiej. Obie te ziemie sięgały po wzory częściej, niż nam się zdaje, do kulturalnych środowisk zachodnioeuropejskich. — Prądy artystyczne, które szły na Pomorze z Gdańska, nie były przez Gdańsk tworzone, lecz w najlepszym razie były to przetwarzane wpływy flamandzkie, Gdańsk bowiem od czasów średniowiecza żywy kontakt utrzymywał z Flandrią i jej kulturalną stolicą Brugą. Gdańsk więc był dla Pomorza kulturalno - artystyczną rozgłośnią retransmitującą obce nie niemieckie wpływy. — Żywo i błyskotliwie wygłoszony odczyt ilustrowany bardzo bogatym materiałem fotografii i planów najpiękniejszych zabytków Wilna i Pomorza wywołał silne wrażenie. *J. Ch.*

Wieczory literackie T. C. L. Wśród żywej i pożytecznej akcji oświatowej toruńskiego oddziału Tow. Czytelni Ludowych zasługuje szczególnie na uznanie zainicjowanie cyklu „wieczorów literackich“, które mają na celu nawiązanie bezpośredniego kontaktu między wybitnymi autorami polskimi a rzeszą czytelników. Pierwszy o tym charakterze wieczór z odczytem Gustawa Morcinka o Śląsku współczesnym odbył się na początku ub. roku. Wzmiankowaliśmy o nim w „Tece“ (1937, nr 1). W ciągu tegorocznego sezonu zimowego i wiosennego T. C. L. urządziło cztery dalsze „wieczory“: w d. 15 XII 37. Ferdynand Ossendowski wygłosił odczyt p. t. „Tragedia Słonecznej Krainy“ (o Podolu), w d. 9 III 38 Jarosław Iwaszkiewicz mówił o „Centralnym Okręgu Przemysłowym we współczesnej literaturze polskiej“, w dniu 28 V Adolf Nowaczyński dzielił się ze słuchaczami swymi wrażeniami z pobytu w Jerozolimie i Rzymie („Jerozolima-Rzym“), wreszcie 3 VI Maria Dąbrowska dała autokomentarz do swej znakomitej powieści w odczycie p. t. „Kilka słów o Nocach i dniach“. — Nazwiska autorów świadczą o troskliwym doborze prelegentów, dzięki czemu odczyty cieszyły się dużym powodzeniem u publiczności toruńskiej i przyczyniły się poważnie do ożywienia ruchu umysłowego miasta. — Niezależnie od akcji T. C. L. trzeba tu wspomnieć także o znakomitym odczycie p. t. „Rewindykacja polskości“, który wygłosiła w kwietniu w Dworze Artusa autorka „Krzyżowców“ Zofia Kossak, zmuszona z powodu przepełnionej sali do powtórzenia prelekcji w auli gimnazjalnej. *St. P.*

Z Towarzystwa Naukowego. Wydział historyczno - archeologiczny odbył posiedzenie dnia 20. V. b. r. Referat wygłosił mgr M. Magdański p. t. „Położenie prawne kupiectwa toruńskiego na ziemiach polskich“. W komunikatach mgr J. Delekta zdał sprawę z prac wykopaliskowych w Czarnowie, gdzie odkrył dobrze zachowane ruiny zamku z czasów przedkrzyżackich prawdopodobnie

polskiego pochodzenia, a ks. prał. A. Mańkowski omówił sprawy szkolnictwa powszechnego na Pomorzu w pierwszych latach porozbiorowych na podstawie akt regencji kwidzyńskiej, pozostałych w spuściźnie po ś. p. W. Fiałku, które należały swego czasu do ks. Neubauera.

Wydział matematyczno-przyrodniczy odbył posiedzenie dnia 6. IV. b. r. z referatem profesora Jana Ekmana: „Teoria ewolucji w świetle krytyki i nowych poglądów".

M. M.

Życie muzyczne Torunia. W pierwszej połowie maja odbył się koncert symfoniczny Pomorskiego Tow. Muzycznego, który zawierał dzieła Vivaldiego, Frescobaldiego, Haydna i Noskowskiego. Dyrygował stały dyrygent tej orkiestry, Łucjan Guttry. Solistą był wiolonczelista K. Wiłkomirski, który wykonał koncert Haydna oraz zinstrumentowaną przez siebie przeróbkę utworu Frescobaldiego. Choć artysta ten nie był owego wieczoru najlepiej dysponowany, zbierał duże oklaski, najbardziej zresztą zasłużone za dwa bisy. Wiłkomirski jest dużym indywidualistą w grze, stąd nieraz pewne trudności przy zgraniu się z orkiestrą. W sumie występ jego był jednak udatny. — Z utworów czysto orkiestrowych najwięcej zaciekawienia budził „Step" Noskowskiego, czołowa pozycja polskiego repertuaru symfonicznego. Orkiestra nasza nie zawsze szczęśliwie rozwiązywała trudności dynamiczne i agogiczne, szczególnie subtelne nuance (zmiany tempa i dynamiki) w częściach środkowych tego utworu. Na to jednak trzeba długiego zgrania się i większej ilości prób. To, co usłyszeliśmy, było już wiele i pozwala żywić dalsze nadzieje dobrego rozwoju tej orkiestry.

W drugiej połowie maja urządzono audycję kameralną (transmitowaną jak zresztą i poprzedni koncert przez Rozgłośnię Pomorską). Występowali artyści-profesorowie Konserwatorium P. T. M., wykonując utwory Bacha (skrzypce solo — p. Stefan), Mozarta (kwartet na skrzypce, altówkę, wiolonczelę i flet), Schumanna (Kartki z albumu), Chopina (Mazurek f-moll), Debussy'ego (Groteska miniaturowa w wykonaniu p. Chojeckiego), Szymanowskiego (2 etiudy i pieśń Kurpiowską na skrzypce i fort.). Słowo wiążące dał p. Stefan. Takich audycyj jak najwięcej!

Leon Witkowski.

Słuchowiska Rozgłośni Pomorskiej. Rozpoczął je (6/III) obrazek Heleny Steinbornowej „Trzy dni przy głośniku", jako odpowiedź na konkurs Rozgłośni „Dlaczego zostałem radioabonentem". Miły żart, ale przeładowany monologowaniem. Wykonanie szwankowało. Nie każdy starszy pan musi być zdziecinniały i zidiociały mówić: tiak... tiak... nio... nio... albo chorować na paralysis progressiva. Nasz pan Franciszek miał być właśnie rzeźkim, czynnym, o pełni władz umysłowych starszym panem. Miał tylko katar. — Niedzielna (13/III) audycja „Z regionu do regionu" zawierała też skecz Wesołowskiego „W kancelarii u notariusza". Skecz odegrano z życiem i zawierał sporo hnmoru. Tylko rewelersowa piosenka z płyty spadła na słuchacza zbyt nagle i zanadto bezpośrednio po skeczu.

Fragment (19/III) z „Gałązki rozmarynu" Nowakowskiego pod hasłem „O mój rozmarynie" nadany wtedy, gdy sztukę grano w teatrze, wyglądał na reklamę teatralną. Drobny w rozmiarach pękał od nadmiaru efektów: zwycięska potyczka, jeniec rosyjski rozpoznający w legioniście syna, kolęda polska śpiewana na rosyjskim froncie, legionista ranny w brzuch, konający długo i gadatliwie. Tylko płakać! Miało się wrażenie, że słuchamy opery, w której primadonna ze sztyletem w sercu kona i śpiewa przez pół godziny. Na operze coś widzimy, słuchamy śpiewu nie słysząc słów; tu musieliśmy tylko słuchać i właśnie tego, co jest niesłychanie trudne do wygłoszenia. Wyszedł też aktor, teatr i wzruszenie teatralne. Po skończeniu odetchnęliśmy z ulgą. Takie rzeczy nie nadają się do radiofonii. — „Mat Mieczuch w służbie" (24/III) był obrazkiem słuchowiskowym bezwartościowym i niesmacznym. Mat jest właściwie sadystą, który zamęcza dykteryjkami(?) durnego i służbistego marynarza Rybę, choć ten wraca z wachty i jest śpiący jak suseł. Opowiada jakiś ka-

wał wykonywa gwałtowne ruchy i wskutek tego rżnie łbem o kant burty. Mdleje, krew się leje, co stwierdza marynarz i... idzie spać. Mat się ocyka i jak maniak idzie budzić marynarza, żeby dalej ględzić. Protestujemy!

Znacznie lepiej przedstawił się (20/III) obrazek G. Ziółkowskiego „Sąsiedzki poczęstunek" z cyklu „Audycja dla wsi". Cykl ten posługuje się amatorami, nie aktorami, co mu na korzyść wychodzi. Szkodzi natomiast tym obrazkom propagandowość, która wprowadza do ról tyrady i ton kaznodziejski.

Nużąco długie słuchowisko Mioduszewskiego „Tajemnica Marie Céleste" (26/III) było zradiofonizowaną legendą morską o Holendrze-tułaczu. Raczej odgałęzienia tej legendy. I zarazem próbą fantastycznego rozwiązania tajemnicy statku żaglowego „Marie Céleste". Pomysł dobry, w kompozycji pewne wady, „kulisy akustyczne" tu i ówdzie szwankowały, ilustracja czy akompaniament muzyczny może zbyteczny, jak również wierszowane finale, wyrecytowane jednym tchem z powodu spóźnionej pory.

Z kwietniowych słuchowisk muszę zaliczyć do nie udanych „Odlot Smętka" (3/IV), „Fif za fif" (10/IV) i „Pana w meloniku i kaloszach" (28/IV). Dodatnią pozycję stanowią: „Na wzgórzu śmierci" (14/IV) Kasprowicza w radiofonizacji A. Kłodzińskiego i „Świąteczna niespodzianka" (17/IV) J. Korczakowskiej. „Odlot Smętka", choć spotkałem się z entuzjastyczną oceną tego słuchowiska, uważam za słaby. Był szeroko pomyślany, miał uświetnić wielki dzień rozszerzenia Pomorza, posiadał jednak trochę krwi i kości tylko na początku i na końcu. Poza tym, deklamacje, śpiewy, przyśpiewki i kwilenia. Ktoś coś powiedział, aby ktoś drugi mógł potem coś zaśpiewać. Całość za długa, za senna i za nudna.

„Fif za fif" całkowicie w gwarze, więc mało dostępne. Idea „oko za oko" wręcz niemoralna. Niemiec Horn nie ma innego grzechu na sumieniu prócz swego niemieckiego pochodzenia i, wbrew zamierzeniom, dodatniej się przedstawia, niż gromada kaszubska. Zawikłanie dramatyczne, logicznie fałszywe, nie może przynieść oczekiwanych wyników. Najlepszy był odcinek pierwszy, ekspozycja.

„Na wzgórzu śmierci" miało styl dostojny. „Świąteczna niespodzianka" była miłym żartem, z pewnym niedomaganiem „kulis akustycznych".

Z audycyj mieszanych należy się wzmianka audycji „S. O. S.", gdzie oboje współpracownicy dobrze się spisali: Karczewska doborem tekstów, Markowski — doborem muzycznej ilustracji. *W. Jankowski*

W BYDGOSZCZY

Ubiegłe dwa miesiące w życiu kulturalnym Bydgoszczy minęły pod znakiem wybitnego ożywienia i nasilenia imprez i wydarzeń w wszystkich dziedzinach kultury i sztuki.

W y s t a w y. Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Bydgoszczy urządziło w kwietniu w lokalu własnym wystawę bydgoskich artystów malarzy Faczyńskiego i Krystoszka. — W Muzeum Miejskim odbywała się w kwietniu Wystawa grafiki myśliwskiej przy współudziale Bydgoskiego Towarzystwa Łowieckiego. Obok większej części eksponatów z podobnej wystawy w Poznaniu, znalazły się na niej interesujące eksponaty regionalne z terenu Wielkiego Pomorza. — Równocześnie z wystawą myśliwską odbywało się w oddziale Muzeum Miejskiego na Bielawkach wystawa dzieł Ferdynanda Ruszczyca, która objęła ok. 400 najlepszych jego obrazów, szkiców i dzieł graficznych i wzbudziła żywe zainteresowanie licznych zwiedzających. — Obecnie od 15 maja odbywa się w oddziale Muzeum Miejskiego na Bielawkach wystawa dzieł Artura Grottgera, zorganizowana z okazji stulecia jego urodzin. Wystawiane obrazy i rysunki pochodzą ze źródeł prywatnych, przeważnie od rodziny śp. Maryli Wolskiej (Wandy Monné) narzeczonej Grottgera. Wielka ilość zwiedzających świadczy o ciągle jeszcze żywym kulcie do sztuki grottgerowskiej.

W dziedzinie ż y c i a m u z y c z n e g o podkreślić warto pożyteczną inicjatywę Miejskiego Konserwatorium Muzycznego (Collegium Musicum) urządzającego dla najszerszych warstw słuchaczy bezpłatne koncerty. Na ostatnim koncercie w dn. 27 marca wy-



Fot. „Rubens“

Teatr Ziemi Pomorskiej. Scena z „Kaliguli“ K. H. Roztworowskiego



Fot. „Rubens"

Teatr Ziemi Pomorskiej. Scena z „Miłosierdzia" K. H. Roztworowskiego

konano pod dyr. mgr Al. Röslera fragmenty „Stabat Mater“ Pergolesego, Symfonię żałobną Lozatellego (XVII w.) i Elegię Czajkowskiego na orkiestrę smyczkową. W okresie Wielkiego Postu odbyły się tradycyjne imprezy muzyczne. Chór Tow. śpiewu „Harmonia“ pod dyr. L. Jaworskiego ze współudziałem solistów, orkiestry smyczkowej i wojskowej dętej wykonał w Niedzielę Palmową słynne oratorium „Siedem słów Chrystusa“ Teodora Dubois. Miejskie Konserwatorium Muzyczne wystąpiło w Wielki Czwartek z koncertem muzyki religijnej, który stał się największym sukcesem muzycznym sezonu. Wykonano pod batutą mgr Alf. Röslera „Requiem“ G. Verdiego przy udziale orkiestry symfonicznej i chóru Miejskiego Kons. Muz. oraz chórów tow. śpiewu „Lutnia“ i „św. Cecylia“. Partie solowe wykonali artyści Opery Poznańskiej Z. Fedyczkowska, M. Janowska-Kopczyńska, W. Łuczyński i K. Urbanowicz. Część oratorium (Dies irae) transmitowała Rozgłośnia Pomorska na falę pomorską. — Zamknięciem sezonu muzycznego był II koncert symfoniczny Rady Art. Kult. w dn. 6 maja. Orkiestra symfoniczna R. A. K. wykonała pod dyr. mgr Alf. Röslera Symfonię h-mol Schuberta i uwerturę do „Wolnego Strzelca“ Webera a orkiestra smyczkowa Serenadę Mocarta. Jako solistka wystąpiła Wanda Wermińska, która odśpiewała arie z oper Moniuszki, Pucciniego i Verdiego. — Mała ilość słuchaczy na koncercie symf. R. A. K. w dalszym ciągu pozostawia otwartą kwestię publiczności koncertowej w Bydgoszczy, której ciągle jeszcze za mało na poważniejszych i wartościowych artystycznie imprezach muzycznych.

S e k c j a l i t e r a c k a Rady Art. Kult. zorganizowała w omawianym okresie cztery wieczory czwartkowe, które zdołały ściągnąć — tradycyjnie już — tłumy uczestników. W dniu 31 marca przedstawił Bydgoszczy swą twórczość poetycką pierwszy poeta Wielkiego Pomorza Artur Maria Swinarski, który umiejętnie recytował przekonywujące wiersze pomorskie oraz znakomite satyry i fraszki. Ponadto red. H. Kuminek na tym samym wieczorze uświadomił licznie zebranym słuchaczom pozycję literacką A. M. Swinarskiego oraz dał zwięzłą charakterystykę jego poezji. Dn. 21 kwietnia wygłosił w ramach „czwartków“ Rady, dyr. inż. Eugeniusz Wasilewski odczyt n. t.: „Cuda i zagadki fizyki współczesnej“. Prelegent uprzystępnił licznym (400 osób!) słuchaczom najtrudniejsze zagadnienia i zdołał w żywym wykładzie omówić wszystkie najważniejsze zdobycze fizyki współczesnej. Następny czwartek, 28 kwietnia, poświęcony był poezji współczesnej. Słuchacze poznali w szeregu recytowanych utworów najważniejsze osiągnięcia współczesnej poezji polskiej. W programie wieczoru — w układzie Stefana Drewicza, Alfreda Kowalkowskiego i mgr Kaz. Lewandowskiego — uwzględniono trzydziestu kilku autorów, m. i. poetów starszych (Staff, Tetmajer), Skamandrytów, awangardzistów i futurystów, poetów pracy i najmłodszych (z W. Bąkiem na czele). Osobną grupę stanowiła satyra i fraszka współczesna. Recytowali kulturalnie artyści Teatru Miejskiego: J. Jabłonowska, Seweryn Butrym, Ryszard Kierczyński i Stefan Drewicz. Recytowane utwory omawiał Alfred Kowalkowski. — Zamknięciem działalności sekcji literackiej w obecnym sezonie był W i e c z ó r W y s p i a ń s k i e g o, który odbył się w czwartek 19 maja i zdołał zgromadzić ponad 300 osób. Wieczór w układzie i reżyserii Stefana Drewicza zawarł najsilniejsze fragmenty z Wesela, Bolesława Śmiałego, Wyzwolenia, Kazimierza Wielkiego, Zygmunta Augusta i Akropolis. Recytowali artyści Teatru Miejskiego: K. Korczki, Dytrych, Serwiński, Drewicz i Leśniowski. W recytacjach zbiorowych wystąpiła młodzież miejskiego gimnazjum żeńskiego i męskiego.

B i b l i o t e k ę R a d y A r t y s t y c z n o K u l t u r a l n e j zainaugurował tomik poezji Alfreda Kowalkowskiego p. t.: „Dal widziana“ wydany w pięknej formie zewnętrznej, będącej dziełem znanego artysty grafika Stanisława Brzęczkowskiego. Należy pragnąć, by w ślad za tym pierwszym tomem Biblioteki R. A. K. pojawiły się dalsze i potwierdziły opinię, że Bydgoszcz również w dziedzinie literatury zdolna jest do twórczych osiągnięć. *K. Lewandowski*

W GDYNI

Wystawa Czesława Kuryatty. W połowie maja rb. została otwarta na okres dwutygodniowy wystawa prac malarskich Czesława Kuryatty, urządzona staraniem koła L. M. i K. „Pagod" w Gdyni. Kuryatto, wychowanek Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, uczeń Konrada Krzyżanowskiego i Tadeusza Pruszkowskiego, członek Bractwa św. Łukasza wystawił ponad 40 prac portretowych i pejzażu, w których odtworzył życie Śląska. Realistyczne studia Kuryatty cechuje sumienność rysunku i kultura artystyczna, jaką wyniósł ze szkoły. Na marginesie wystawy stwierdzić trzeba małe zainteresowanie społeczeństwa plastyką.

Szkoła Rytmiki i Plastyki Adolfiny Paszkowskiej. Na zakończenie roku szkolnego urządziła Adolfina Paszkowska popis taneczny swoich uczenic w wielkiej sali „Polonii". W pełnych rytmu i wdzięku ewolucjach tanecznych młodocianych jak i dorosłych uczenic Paszkowska potwierdziła raz jeszcze, o czym pisałem niejednokrotnie, wysoką kulturą artystyczną i talent pedagogiczny.

ZZPAP w Gdyni. Związek Zawodowy Polskich Artystów Plastyków w Gdyni przygotowuje na m. lipiec zbiorową wystawę prac Mariana Bohusza-Szyszki, na m. sierpień Salon Letni, a na m. wrzesień wystawę zbiorową prac Zygmunta Cywińskiego.

„Wieczory Czwartkowe" w Gdyni. W ostatnich miesiącach występowali na „Wieczorach Czwartkowych": Zofia Nałkowska z prelekcją p. t. „Mechanizm natchnienia" (Przebieg twórczości i jej nieomylna moralność), Gabryel Karski z odczytem dyskusyjnym p. t. „Kłopoty tłumacza", Michał Rusinek mówił „O warsztacie powieściopisarza", Eugeniusz Schummer-Szermentowski o „Litwie-kraju świątków", Ferdynand Antoni Ossendowski wystąpił z odczytem p. t. „Jak nie należy odkrywać nowych lądów". Na 71 Wieczorze wystąpił Wojciech Kossak z prelekcją p. t. „Z moich wspomnień", na 72 Wieczorze Adam Grzymała-Siedlecki z dyskusyjnym odczytem p. t. „Co jest teatrem w teatrze?", na 73 Wieczorze Adolf Nowaczyński „Dlaczego odesłałem order Pradze?", na 74 Wieczorze Maria Dąbrowska z dyskusyjnym odczytem p. t. „Autokomentarz Nocy i Dni". Jubileuszowy 75 Wieczór Czwartkowy nie odbył się z powodu niedyspozycji Tadeusza Żeleńskiego (Boya). Wieczory Czwartkowe" przerwały swoją działalność trzeciego roku na okres letni.

Zygmunt Cywiński

DZIAŁALNOŚĆ ROZGŁOŚNI POMORSKIEJ

Ktokolwiek zbliży się do stolicy Pomorza, ten już zdala ujrzy ponad wieżycami kościołów i dachami domów wysoko strzelający w niebo maszt antenowy. W białym budynku na Podgórzu pracuje nieustannie Rozgłośnia Pomorska, nadając codziennie liczne audycje słowne i muzyczne. Upłynęły już trzy lata od chwili, kiedy Rozgłośnia Pomorska przystąpiła do swej twórczej pracy na wszystkich polach życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego Pomorza. Jednakże najaktywniejsza rola przypadła Rozgłośni w zakresie kultury i pobudzenia twórczości pomorskiej. — Niełatwo wyliczyć wszystkie audycje, w których znalazła swój piękny odblask kultura Pomorza. Wymienimy tylko cykle audycyj „Z regionu do regionu", „Poznajmy pisarzy pomorskich", „Warmia i Mazury", „Budujemy Pomorze", „Fala od Bałtyku" i inne. W audycjach tych szczególnie uwypukliło się różnowzorowe oblicze folkloru pomorskiego, uwidatniły się bogate cechy olbrzymiej połaci kraju sięgającej od Bałtyku aż do Gopła. Rozgłośnia bowiem już dawniej przekroczyła granice administracyjne województwa, sięgając do wykonawców z Bydgoszczy, Inowrocławia i Włocławka. Wystarczy zanalizować program jednego miesiąca, by skonstatować wybitnie morski i pomorski charakter audycyj.

W jednym tylko miesiącu lutym bieżącego roku nadano 22 audycje morskie, które posiadając rozmaity charakter, przeznaczone były dla wszystkich grup słuchaczy. Audycje te przyczyniły się niewątpliwie do przyjrzenia się duchowemu profilowi Pomorza. O prężności i szerokości zainteresowań Roz-

głośni świadczy również podstudio w Gdyni — na Oksywiu. Głos naszego wybrzeża słyszymy coraz częściej na fali radiowej. Tym bardziej że Gdynia w ostatnim okresie znalazła się w gronie tych ośrodków, które w dziedzinie życia kulturalnego i artystycznego mają coś do powiedzenia. Liczba pracowników kulturalnych i artystów zamieszkałych w Gdyni powiększa się stale, potęgując możliwości szerokiej ekspansji. Wzrastający potencjał kulturalny naszego wybrzeża bierze pod uwagę Rozgłośnia Pomorska, nadając audycje słowne i muzyczne bezpośrednio z Oksywia lub w opracowaniu ludzi Gdyni. — Najbliższe zaplecze Gdyni — region kaszubski znalazł swój wierny oddźwięk na fali pomorskiej. Audycje słowno-muzyczne, gawędy gwarowe, oryginalne słuchowiska, tudzież zradiofonizowane fragmenty z literatury kaszubskiej nadawał często Toruń na wszystkie rozgłośnie.

W dniu 4 stycznia 1937 r. otwarto studio Rozgłośni Pomorskiej w Bydgoszczy, w Teatrze Miejskim. W minionym okresie studio rozwinęło żywą działalność zarówno w zakresie muzyki jak i słowa mówionego. Ogółem nadano ze studia bydgoskiego zgórą 200 audycyj. Poważny zespół prelegentów i artystów, kilkanaście zespołów wokalnych i orkiestrowych weszło dzięki stworzeniu bydgoskiego studia do programu radiowego, zyskując sobie uznanie słuchaczy. Region bydgoski pokazał swe walory kulturalne nie tylko na fali Torunia, lecz też wszystkich stacji Polskiego Radia.

Audycje, nadawane bezpośrednio z Włocławka, wniosły do programu pomorskiego cały zasób świeżych i bujnych akcentów Kujaw.

Szczera troska, jaką społeczeństwo otacza naszych braci za kordonem granicznym, skłoniło Rozgłośnię do wniknięcia w potrzeby i działalność naszych rodaków. Stała „Gawęda Kuby spod Warzemborka" zapisała się w pamięci słuchaczy najlepszymi refleksjami. Opiewana przez poetów, pisarzy i kompozytorów ziemia warmińska i mazurska utrwalała się w umysłach słuchaczy dzięki specjalnym audycjom literackim, piosenkom, felietonom i pogadankom.

Również w audycjach muzycznych tematyka morska i pomorska znajdowały swój rozległy wyraz. Dzięki ścisłej współpracy z organizacjami śpiewaczymi audycje tego typu skupiły najwybitniejszych twórców i odtwórców. Częste transmisje z sal koncertowych, koncerty marynarki wojennej, orkiestry Filharmonii Warszawskiej z Ciechocinka urozmaiciły program pomorski. Sięgano również do zespołów ludowych, wykazujących poprawną formę o ile chodzi o wykonanie tańców i pieśni swojskich.

Odrębne miejsce zajmują transmisje. Jest to jedna z najciekawszych i najtrudniejszych zarazem form pracy radiowej, wymagająca obok wytrawnej ekipy technicznej z dolnych sprawozdawców. Mikrofony sprawozdawcze Rozgłośni Pomorskiej były czułe na każdy większy przejaw życia kulturalnego i społecznego ziemi Mestwina. Organizowane w różnych porach roku wędrówki mikrofonu objęły wiele miejscowości od Wielkiej Wsi, Swarzewa, Gdyni, Wejherowo, poprzez Kościerzynę, Pelplin, Grudziądz, Radzyn, Chełmno, Działdowo, Lidzbark, Pruskołąkę pod Kowalewem, Bydgoszcz, Koronowo, Fordon i wreszcie Włocławek. Promieniowanie fal eteru z rozmaitych ośrodków Pomorza przyczyniało się częstokroć do odkrywania zanikających już bogactw regionalnych Pomorza. Transmisje z nabożeństw, obchodów, zjazdów i obrzędów zespalały duchowo tak zróżniczkowaną ziemię pomorską.

Każde wydarzenie w życiu kulturalnym Pomorza znajdowało swe wierne odbicie w programie radiowym. Czy to pod postacią pogadanek, felietonów, stałych przeglądów wydawniczych i teatralnych, czy też w formie krótkich notatek kronikarskich.

Rozgłośnia Pomorska rozwija się szybko i systematycznie. Żyje tempem chwili, skoro u początków swego istnienia nadawała tylko jedną godzinę własnego programu, to dziś już pracuje cztery godziny na własnych odcinkach.

Słusznie przeto stwierdzić można, że dotychczasowy dorobek Rozgłośni jest świadectwem jej siły. Dookoła Rozgłośni skupił się zastęp współpracowników przekraczający 400 osób. W grupie tej utorowały sobie

drogę do mikrofonu także młodzi autorzy i wykonawcy, przystępujący do pracy radiowej z gorącym zapałem i rzetelnym rozmachem.

Program Rozgłośni Pomorskiej odzwierciedlał pełnię rzeczywistości kulturalnej, stając się doniosłym instrumentem w pracy Wielkiego Pomorza.

Bernard Nuszkowski

KĄCIK POLEMICZNY:

Odpowiedź na replikę p. dr. Stelmachowskiej drukowaną w „Tece Pomorskiej" 1938 nr. 1-2.

Replika p. Stelmachowskiej nie ma charakteru polemiki rzeczowej i dziwić się należy, że wyszła z pod pióra badacza naukowego, który ma wysokie poważanie dla swej głębokiej wiedzy. Na replikę pełną pobłażliwych słów dla moich wiadomości, która przez swe osobiste podejście ma mnie zdyskwalifikować jako badaczkę, nie odpowiadam.

Muszę jednak zwrócić uwagę na niektóre podjęte przeze mnie w recenzji problemy, które p. Stelmachowska błędnie interpretuje. Po pierwsze p. Stelmachowska sugeruje mi, jakobym ja nie zgadzała się, że w meblach kaszubskich są reminiscencje mebli stylowych. Niewątpliwie zgadzam się z taką koncepcją, zwróciłam jedynie uwagę, że p. St. w analizie kształtów i ornamentów sprzętów mówi o ich „barbaryzacji", podając najbardziej prostą w kształcie szafę jako szczerze ludową, spychając tym samym sztukę ludową na stopień niższy. — Poza tym artykuł p. St., który miał wyjaśniać czytelnikowi problemy poruszone już w „Sztuce ludowej na Kaszubach" nie wnosi niczego nowego, raczej świadczy o uporze autorki, która nie chce przyznać, aby w dziedzinie malarstwa ludowego na szkle można było zebrać odpowiednią ilość materiałów dla wysunięcia naukowych wniosków, powtarzając, że w Muzeum Miejskim w Gdyni jest 5 obrazów na szkle z kolekcji dr Majkowskiego, chociaż Muzeum posiada już ich obecnie 20. Podobnie p. St. tłumaczy, że w dziale ceramiki nie będzie można zapełnić luk, chociaż Muzeum Miejskie w Gdyni posiada już bogatą kolekcję ceramiki z końca 19-go i z początku 20-go wieku, a zebrane z tegoż okresu kropielnice zostały już opublikowane. Pomijaniem tych faktów p. St. stara się zbić rzeczowość mojej recenzji.

Passus o dyspozycjach anatomicznych w rzeźbie nie podaje p. St. w całości, odejmując mu istotę treści, wobec tego po raz drugi nie będę go omawiała, a ustęp o misach zrozumieć można było w ten sposób, że obecnie w warsztacie Necla nie widzi się mis o tych samych formach, co dawniejsze, użytkowe, wiadomo przecież, że Necel nie przechowuje w swoim warsztacie mis, które nawet w terenie wyszły już z użycia. Poza tym myli się p. St., że jest to obojętne, czy garncarz używa mis, czy innej skorupy do pieca. Przede wszystkim fakt, że garncarz wyrabia obecnie misy według dawnych form jest ważnym dla etnologa, tym bardziej że np. w pracowni Antoniego Adamczyka, nastawionej wyłącznie na ceramikę użytkową, widziałam je w większej ilości, a następnie etnolog w każdej dziedzinie swych badań spotyka się z przesunięciami treści, a więc jeżeli misy używa się przypuśćmy tylko do przygotowania pokarmów a nie do jedzenia, lub że garncarz, pomijając względy ekonomiczne, używa je jako ochronę dla innych naczyń w piecu garncarskim, jest również ciekawym faktem z punktu widzenia etnologicznego.

Dr Janina Krajewska

Z *RUCHU WYDAWNICZEGO:*

KS. DR ANTONI LIEDKE: ZAMEK POKRZYŻACKI W BIERZGŁOWIE, OBECNIE LETNISKO KLERYKÓW I DOM REKOLEKCYJNY DIECEZJI CHEŁMIŃSKIEJ.

Pelplin 1937. Drukarnia i Księgarnia 8⁰ s. 33, tabl. 14.

Od wiosny do jesieni r. 1936 dokonano w Bierzgłowie pod Toruniem pracy o dużym znaczeniu dla kultury Pomorza: na zle-

cenie Ks. Biskupa St. Okoniewskiego odnowiono gruntownie zamek tamtejszy, a w d. 15 grudnia ub. roku odbyło się otwarcie i poświęcenie odnowionego zamku — odtąd letnisko kleryków i domu rekolekcyjnego diecezji chełmińskiej. Praca ks. dra A. Liedtkego jest pomyślana jako upamiętnienie faktu odnowienia zamku i jego oddania na cele regeneracji duchowej diecezjan. Lecz jest ona czymś więcej: jest pierwszą w języku polskim obszerniejszą rzeczą o jednej z warowni na Pomorzu i to o zamku bodaj najlepiej zachowanym w różnych szczegółach architektonicznych.

Autor, postępując metodycznie, podzielił swą pracę na dwie części: historyczną i opisową. Skrzętnie zebrawszy liczne dane z literatury historycznej, dał plastyczny obraz zmiennych dziejów zamczyska niegdyś krzyżackiego, które odegrało niemałą rolę w dziejach tej części ziemi chełmińskiej. Drobiazgowy opis zamku i jego stylowej rekonstrukcji zaciekawi niewątpliwie każdego, kto będzie chciał zwiedzić ten cenny zabytek średniowiecznej sztuki fortyfikacyjnej. Kilkanaście starannie wykonanych ilustracji oraz plan zamku są doskonałym uzupełnieniem tekstu.

Niewielka objętością praca — wszystkiego 33 strony oraz plansze — ma jednak swą wagę jako znakomity przykład, jak należy, łącząc naukowość z umiejętnością popularyzatorską, uprzystępnić pamiątki przeszłości szerszemu ogółowi. Chcielibyśmy w dziełku ks. A. Liedtkego widzieć pierwszą w szeregu monografii zamków pomorskich, których taki brak się odczuwa. Zanim bowiem ukaże się w dalszej przyszłości pomnikowe dzieło, poświęcone wszystkim warowniom pomorskim, zachowanym do dziś częściowo oraz już nieistniejącym, dobrze byłoby po Bierzgłowie zająć się i Toruniem, Dybowem, Radzynem, Świeciem i resztą zamków Pomorza, w murach których zaklęte są dramatyczne i bohaterskie dzieje tej nadmorskiej dzielnicy.

M. S.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI: ORĘDOWNIK KULTU ŚW. HUBERTA.

Warszawa 1936.

„Królewskie rzemiosło“, kunszt łowiecki, wielu posiada i we współczesnej Polsce zwolenników. Szczególnie na Pomorzu łowiectwo ma korzystne warunki, tu przecież mamy największy kompleks leśny, Bory Tucholskie, obfitujące we wszelkiego rodzaju zwierzynę, nawet grubą. Nie jest więc przypadkiem, że w tej krainie borów niezmierzonych ożył i zaczyna kwitnąć kult św. Huberta, patrona myśliwych. Propagatorem tego kultu, gorącym czcicielem św. Huberta jest dr Jan Sirwind-Łukowicz z Chojnic, którego niezwykłej w naszych warunkach działalności poświęcona jest niniejsza książeczka. Dr Jan Łukowicz, założyciel Pomorskiego Tow. Łowieckiego w Toruniu i jego wiceprezes, pochodząc ze starej, rozmiłowanej w łowiectwie rodziny pomorskiej, postanowił dopomóc kultowi św. Huberta do zasłużonego renesansu. Oto kilka takich jego czynów — fundacyj: W d. 3 listopada 1931, w dniu św. Huberta, ufundował dr Łukowicz „ku chwale Bożej i wdzięczności za doznaną łaskę i ku większej czci dla św. Huberta, Patrona myśliwych“ artystycznie wykonany pomnik-krzyż w nadleśnictwie państwowym Klosnowo w pow. chojnickim, na miejscu zwanym „Gwiazdą św. Huberta“. Kościołowi w Helu ofiarował dr Ł. płytę z piaskowca, z widzeniem św. Huberta; tę płytę wmurowano nad głównym wejściem kościoła, po stronie zewnętrznej. Wreszcie ofiarował do kaplicy szpitala św. Boromeusza w Chojnicach kielich św. Huberta. W ten tak godny uznania sposób wznawia się tradycje kultu Patrona myśliwych na Pomorzu, gdzie po kościołach z dawnych czasów pozostała jeszcze niejedna pamiątka tej niegdyś żywej czci, np. w postaci pająków z rogów jelenich, ukoronowanych pośrodku głową jelenia z krzyżem między rogami. I bogatym zbiorom myśliwskim dra Łukowicza w jego domu w Chojnicach patronuje św. Hubert, z pięknego obrazu pędzla Jerzego Kossaka.

M. S.

BIBLIOGRAFIA POMORSKA
Z ZAKRESU NAUKI, LITERATURY, SZTUKI I KRAJOZNAWSTWA ZA ROK 1937

Zestawiła EMMA SKOBEJKO

(Bibliografia nie obejmuje pozycyj, zawartych w „Tece Pomorskiej")

ALEKXANDROWICZ Bolesław Witold inż. Typy drzewostanów lasów pomorskich. Klasyfikacja i charakterystyka florystyczna dla celów gospodarczych. Toruń 1937. Druk. S. Buszczyński. cm. 24, s. 44.

BIELIŃSKI Stanisław. Pobyt wojsk napoleońskich na Kaszubach w podaniach ludowych. „Kaszuby". 1937, nr. 10.

BIENIASZ Józef. Instytut Bałtycki na nowych drogach rozwoju. „Dzień Pomorza". Toruń 1937, nr. 77.

—O twórczy ośrodek kultury na Pomorzu. „Kultura", Poznań 1937, nr. 29.

—Zagadnienia kulturalne Gdyni i wybrzeża. Wiadomości Literackie", Warszawa 1937, nr. 27.

—Zagadnienie Wszechnicy Pomorskiej. „Kultura", Poznań 1937, nr. 34.

BIESZK Stefan. Tobie — Ojczyzno. Dramat w 6 odsłonach. Chojnice 1937. Druk Ziemia Zaborska. cm. 22, s. 56. Odb. z „Zaborów".

„BIULETYN POMORSKI". [Dwutygodnik]. Wydawany przez Stowarzyszenie Przyjaciół Pomorza w Warszawie. Warszawa. R. I. 1937.

„BLUSZCZ". Społeczno - literacki tygodnik dla kobiet. Warszawa 1937, nr. 35 poświęcony Pomorzu i morzu.

BOGUSŁAWSKA Zofia. Życie kulturalne i artystyczne na Pomorzu. „Dzień Pomorza", Toruń 1937, nr. 75.

BOGUSZEWSKA Helena, KORNACKI Jerzy. Polonez II. Deutsches Heim. Powieść. Warszawa 1937. Druk. „Nasza Drukarnia". cm. 20, s. 423.

BORZESTOWSKI Bronisław. Szlachta kaszubska ongiś i dziś. „Straż nad Wisłą". Toruń 1937, nr. 8.

BOSSOWSKI Józef Jan prof. dr. Sądy Boże na Pomorzu. Szkic etnograficzno-prawny. Poznań 1937. Druk. J. Kawalera, Szamotuły. cm. 23½, s. 39. Archiwum Etnograficzne Instytutu Zachodnio - Słowiańskiego U. P.

BUKOWSKI Andrzej. Najnowsza literatura kaszubska. „Wiadomości Literackie", Warszawa 1937, nr. 27.

—Nieznane prace Hieronima Derdowskiego. O szopkach czyli jasełkach. „Kaszuby". 1937, nr. 12.

—Ruch emancypacyjny kobiet na Pomorzu. „Bluszcz", Warszawa 1937, nr. 35.

BURKARTH Władysław. Martyrologium polskie w Gdańsku. „Kultura", Poznań 1937, nr. 40.

BYSTROŃ Stanisław. Etnografia Pomorza. „Wiadomości Literackie", Warszawa 1937, nr. 27.

CHMARZYŃSKI Gwido dr. Madonny pomorskie. „Bluszcz", Warszawa 1937, nr. 35.

—Sztuka pomorska. „Słownik Geograficzny Państwa Polskiego". Warszawa 1937, T. I. i odb.

CHMIELEWSKI Kazimierz. Hydrografia Pomorza i Prus Wschodnich. „Słownik Geograficzny Państwa Polskiego". Warszawa 1937, T. I. i odb.

CHRZANOWSKI Bernard. Dzwony kościoła w Łebczu. „Kaszuby", 1937, nr. 5.

—Kamienny topór spod wzgórz Radłowa. „Kaszuby", 1937, nr. 2.

CICHOCKI Andrzej. Szkolnictwo powszechne na Pomorzu. „Dzień Pomorza", Toruń 1937, nr. 78.

CZARLIŃSKI Lech. Drogi rozwoju szkolnictwa pomorskiego w zarysie historycznym. „Dzień Pomorza". Toruń 1937, nr. 80.

CZUBIŃSKI Zygmunt. Roślinność Pojezierza Brodnickiego i terenów sąsiednich ze stanowiska ochrony przyrody. „Wydawnictwo Okręgowego Komitetu Ochrony Przyrody na Wielkopolskę i Pomorze". Poznań 1937, zesz. 7, str. 88-116 i odb.

DĄBROWSKI Kazimierz. Polskość ziemi kaszubskiej w XIV w. „Straż nad Wisłą". Toruń 1937, nr. 6.

—Rodzina Wejherów. „Straż nad Wisłą". Toruń 1937, nr. 29.

—Strajk szkolny na Kaszubach. 1906/7. „Kaszuby". 1937, nr. 9.

DOBRZYŃSKI Tadeusz. Synchronizacja okresów Blytt-Senandera z okresami prehistorycznemi na płn. Pomorzu. (Na podstawie analizy pyłkowej torfowisk). Poznań 1937. Druk. J. Bielicka, Grudziądz. cm. 23, s. 48.

DUBIECKI T. dr. Kaszubi w powstaniu styczniowym 1864/64 roku. „Kaszuby". 1937, nr. 1.

FIEDLER Konrad. Bydgoszcz jako miasto pomorskie. „Kurjer Poznański". Poznań 1937, nr. 274.

FISCHER Adam. Etnografia dawnych Prusów. Rozprawa z pracy zbiorowej „Dzieje Prus Wschodnich". Gdynia 1937. Druk. J. K. Kuszel, Toruń. cm. 24, s. 53. Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego.

—Pierwiastki bałtyckie w kulturze ludowej. „Wiadomości Literackie". Warszawa 1937, nr. 27.

GALON Rajmund. Geologia i morfologia Prus Wschodnich. „Słownik Geograficzny Państwa Polskiego". Warszawa 1937. T. I. i odb.

—Klimat Pomorza i Prus Wschodnich. „Słownik Geograficzny Państwa Polskiego". Warszawa 1937. T. I. i odb.

GÓRSKI Karol. O Janie Bażyńskim w świetle dokumentów. „Roczniki Historyczne". Poznań 1937. R. 13, z. 2.

—Polacy i Niemcy w ziemi chełmińskiej w średniowieczu. „Strażnica Zachodnia". Warszawa 1937. (Rok XIII). nr. 2-3, str. 260-284.

GRONIECKA Janina. Sztuka ludowa na Kaszubach i jej refleksy. „Bluszcz". Warszawa 1937, nr. 35.

GRUDZIĄDZ. Przewodnik turystyczny. Grudziądz 1937. Wyd. A. Hendler. Druk. Rzemieślnicza. cm. 17, s. 52, 1 mapa.

HEYKE Leon. Antoni Abraham. „Kaszuby". 1937, nr. 7.

—Katilina. Szołobułka w trzech aktach z prologą i epilogą. Kartuzy 1937. Nakł. i druk. „Gazeta Kartuska". (J. Bieliński). cm. 19½, s. 63.

—Morze się kołysze. — Literackość? — Kot hi sroka. — Wjesiń. — Norda. [Wiersze]. „Kaszuby". 1937, nr. 5, 7, 8, 10, 12.

HOFFMANN Bogumił. Leśno i jego dziedzice. „Zabory". 1937, nr. 7-9.

HOFFMANNOWA Helena. Kilka kart z dziejów chojnickiej fary. „Zabory". 1937, nr. 7-9.

HORNICKI Teofil inż. Letniska i uzdrowiska Pomorza. Informator letniskowo-krajoznawczy. Toruń 1937. Nakł. Toruńska Delegatura Popierania Turystyki. Druk. B. Szczuka, Wąbrzeźno. cm. 16½, s. 92.

„JANTAR". Organ Instytutu Bałtyckiego. Przegląd zagadnień naukowych pomorskich i bałtyckich ze szczególnym uwzględnieniem historii, geografii i ekonomii regionu bałtyckiego. Gdynia. R. I. 1937.

JASIŃSKI Zbigniew. Morze w poezji polskiej. Antologia poezyj marynistycznych. Zebrał, omówił i całkowicie opracował... Warszawa 1937. Nakł. Główna Księgarnia Wojskowa. Druk. Narodowa. Kraków. cm. 24, s. 324.

K. O. Plan miasta Grudziądza z r. 1810. „Kurjer Poznański". Poznań 1937, nr. 274.

KACZMAREK St. Tadeusz. Kult św. Trójcy na Kaszubach w dawnych wiekach. „Kaszuby". 1937, nr. 3.

KARNOWSKI Jan. Powstanie styczniowe r. 1863/64 a Zabory. „Zabory". 1937, nr. 7-9.

—Remus [recenzja]. „Kaszuby". 1937, nr. 11.

—Starożytności bruskie. II. „Zabory". 1937, nr. 1-3.

—Z piśmiennictwa kaszubskiego. „Dziennik Bydgoski". Bydgoszcz 1937, nr. 280.

KIEŁCZEWSKA Maria. Osadnictwo wiejskie i miejskie Pomorza i Prus Wschodnich. „Słownik Geograficzny Państwa Polskiego. Warszawa 1937. T. I. i odb.

KILARSKI Jan. Gdańsk. Poznań 1937. Wyd. Polskie R. Wegner. (Druk. Concordia). cm. 21, s, 252, 6 nlb.

KOCZOROWSKI Władysław. Zapomniany czyn bohaterskiego księdza - Kaszuby. „Kaszuby". 1937, nr. 8.

KOCZY Leon. Księga Theudenkusa. Toruń 1937. Nakł. Tow. Naukowe. Druk. S. Buszczyński. cm. 25, s. XXXV, 398. Tow. Naukowe w Toruniu. — Fontes 33 — Źródła do dziejów wojny trzynastoletniej. Tom I.

KORCZAKOWSKA Jadwiga. Miłość rybaka. Nowela. „Bluszcz". Warszawa 1937, nr. 35.

KOSTKA Stanisław. O czerpisku za Zycową Hutą. (Opowiadanie kaszubskie). „Kaszuby". 1937, nr. 12.

—O stolymce w jeziorze gorczyńscim. (Opowiadanie Kaszubskie). „Kaszuby". 1937, nr. 3.

—O szlachcie kaszubskiej. „Kaszuby". 1937, nr. 9.

—Ruiny zamków i murów obronnych na Kaszubach. „Kaszuby". 1937, nr. 6.

KRAJEWSKA Janina. Notatki etnologiczne. „Jantar". Gdynia 1937, zesz. 1.

KRAWIEC Feliks. Szata roślinna wyżyny Staniszewskiej na Kaszubszczyźnie, „Ochrona Przyrody". Kraków 1937 (R. 16) i odb. (1937).

KRYCZYŃSKI Stanisław. Tatarzy litewscy w walkach Polski i Litwy o Bałtyk i ziemie pomorskie. „Jantar". Gdynia 1937, zesz. 1.

KSIĘGA. Księga pamiątkowa stulecia Gimnazjum Męskiego w Chełmnie. 1837. 1937. Wąbrzeźno 1937. Druk. B. Szczuka. cm. 24, s. 83, 2 nlb.

KULWIEC Kazimierz. Śpiewacy Pomorza. (Z Rozgłośni pomorskiej) I. Toruń 1937. Druk: S. Buszczyński. Nakł. Oddział Pomorski Ligi Ochrony Przyrody w Polsce. cm. 15, s. 35.

„KURIER Poznański". Poznań 1937, nr. 274 poświęcony morzu i Pomorzu.

KURDYBACHA Łukasz. Polonica w Gdańsku. „Kwartalnik Historyczny" Lwów 1936, zesz. 4 i odb. (1937 r.)

KWIATKOWSKI Jan. Polski Gdańsk w czasie przełomowym. Cz. 2. Wojna światowa (2. 8. 1914 — 9. 11. 1918). Gdynia — Orłowo 1937. Druk. B. Szczuki, Wąbrzeźno. cm. 20 1/2, s. 120, tabl. 1.

LABUDA Gerard. Polska i krzyżacka misja w Prusach do połowy XIII wieku. Poznań 1937. cm. 24, s. 235, 1 nlb. Odb.: z „Annales Missiologicae" R. 9.

LIEDTKE Antoni ks. dr. Historia Zakładu N. M. P. Anielskiej w Kościerzynie 1861 -1936). Kościerzyna 1936. Nakł. Dyr. Zakł. N. M. P. Anielskiej Druk. Polska. cm. 22 1/2, s. 5 nlb., 125, 2 nlb.

—Pelplin — stolica biskupów chełmińskich. „Bluszcz". Warszawe 1937, nr. 35.

—Zakład Najśw. Marji Panny Anielskiej wobec ustawy o klasztorach z 31 maja 1875. (Przyczynek do dziejów "Kulturkampfu" w diecezji ckełmińskiej). Pelplin 1936. Nakł. Sem. Duchowne. Druk. W. Kulerski, Grudziądz. cm. 24, s. 30.

—Zamek pokrzyżacki w Bierzgłowie, obecnie letnisko kleryków i domu rekolekcyjnego diecezji chełmińskiej. Pelplin 1937. Nakł. Kuria Biskupia. Druk. Drukarnia i Księgarnia. cm. 22 1/2, s. 31, 3 nlb., tabl. 14.

—Zestawienie rubryk pelplińskiej Biblii Gutenberga. „Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej". Pelplin 1937, nr. 8 i odb.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FABRYKA GRZEJNIKÓW ELEKTRY

»GRÓDEK« S.

TORUŃ — Fosa Staromiejska 1 — Te...

Wyrabia — znane w całej Polsce:

ELEKTRYCZNE

- kuchenki,
- kuchnie kompletne,
- piekarniki,
- warniki od 5 do 600 litrów,
- kotły do gotowania zup i kartofli,
- piecyki odbłyskowe, konwekcyjne, wentylat.,
- piecyki hermetyczne do ogrzewania garażów,
- piecyki do tramwajów i wagonów kolejowych,
- suszarki elektryczne,
- żelazka do prasowania,
- grzałki nurkowe,
- grzejniki do specjalnych celów,
- całe instalacje grzejne,

wykonuje według projektu inż. A. HOFFMANNA
artystyczne oświetlenie kościołów
i ogrzewanie elektryczne kościołów

OLEJARNIA I RAFINERIA

FRANCISZEK WOYTON

TORUŃ, GRUDZIĄDZKA 15 - TELEFONY 12-27 i 20-45

PRODUKUJE:

Oleje jadalne rafinowane — Oleje: lniany, kokosowy, palmowy, rycynowy — Pokosty

ŚRUTY JAKO PASZĘ:

rzepakowy, lniany, słonecznikowy, kokosowy, palmowy, sojowy — — — — — — — — — —

KUPUJE SUROWCE OLEISTE:

rzepaki, lniane siemię, gorczycę, słonecznik, boby sojowe